Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. Telefonu nr. 524.

Nr. 66 | Poznań, piątek dnia 7-go grudnia 1906. | Rok I.

Pod opaską

rozsyłać będziemy na prowincję

codzień

Kurjera Poznańskiego aż do Nowego Roku gratis

każdemu,

kto nam zechce nadesłać dokładny swój adres.

Redakcja.

Poznań, dnia 6 grudnia 1906.

Interpelacje w sprawie strejku.

Berlin, 5. grudnia.

Poseł **Bebel** (socjalista): Dziwię się, że poseł Büsing poruszył sprawę kompetencji, on, który u siebie w Meklemburgji zupełnie inne stanowisko zajmuje. Cała ta sprawa nie jest pruską, tylko niemiecką. Paragraf 1666 jest nadzwyczaj giętki; Polacy i centrum zupełnie słusznie przedstawiają tutaj, jak sądy przepis ten zastosowuja Gdy swego czasu toczyły się obrady nad tym paragrafem, stawili socjalisci wniosek, że zachowanie się ojca pod względem religijnym i politycznym nie ma być powodem do zarządzenia przymusowego wychowania dzieci. Gdyby wniosek nasz przeszedł, byłyby dzisiejsze interpelacje niepotrzebne. Ale dzisiejsze stosunki pokazują, jak fatalnie jest zawierzać bezmyślnie sądom.

Wszędzie niestety panuje reakcja! Singera nie potwierdzają w deputacji szkolnej, Aronsa jako docenta prywatnego, seminarzystom nie wolno czytać Gerharta Hauptmanna — smutnie to świadczy o naszej opinji publicznej, że krzyk oburzenia nie ogarnie całego społeczeństwa. Jak dalece pozostaliśmy w tyle za pierwszą ćwiercią 19. stulecia. (Żywe potakiwanie u socjalistów.)

Ja po prostu podziwiałem strejk szkolny dzieci polskich, i życzyłbym sobie, żebyśmy w Niemczech też tak daleko byli pod względem rozdziału nauki religji od nauki szkolnej. Gdy rząd przed 34 laty ostro występował przeciw Kościołowi powiedziałem ze to jest bezcelowe, dziś to samo odnosi się do polityki antypolskiej — rezultat jest ten, że Polacy mnożą się jak króliki. Polityka kanclerza przypomina człowieka, który chce mur głową przebić. Prawica, która konieczność nauki religji uważa za podstawę państwa, powinna być za udzielaniem religji w mowie ojczystej, gdyby nie była zupełnie zagwożdżona! (Ogromna wesołość). Nauka religji musi być wykładaną w języku ojczystym.

Już minister Alvenstein w r. 1822. wystąpił w obronie mowy polskiej; gdy się porównuje z nim p. Studta, który nosi czarnego orła, to myśli się, że minister Studt żył w r. 1822., a Alvenstein w r. 1906. Gdy niemieckie dzielnice przeszły pod obce panowanie, a mimo to pozostały niemieckiemi, to chwaliło się je. Pan Büsing i ja należymy do najstarszych parlamentarjuszów i już około r. 60. staraliśmy się z całą energją podniecić opinję publiczną do odebrania Szlezwigu i Holsztyna, a co nas najwięcej do tego zapalało? oto bezczelne usiłowania duńskiego rządu, aby mieszkańcom tych prowincji wziąć mowę ojczystą! A później przy rusyfikowaniu prowincji bałtyckich! Jak się wtenczas partja liberalna wściekała! Tak samo było z uciskiem Niemców na Węgrzech. Ale do Polaków naturalnie stosuje się przysłowie: A chłop to co innego (Ja Bauer das ist was anderes). W Alzacji i Lotaryngji mówiono jeszcze po 200letniej przynależności do Francji po niemiecku, ponieważ Francja ich nie szykanowała. Ale jak chcemy naszą polityką antypolską przywiązać Polaków do Prus? Jeżeli chcemy postępować jako ludzie kulturalni, to musimy całą politykę polską posłać do djabła. (Żywe oklaski na lewicy)

Poseł **Traeger** (wolnomyślna partja ludowa): Zarzucają nam żeśmy Polaków poparli i popełnili zbrodnię narodową. Zarzut ten wydobyto ze starych gratów, przechowanych z czasów, kiedy każdego piętnowano jako nieprzyjaciela Rzeszy niemieckiej, który nie szedł bezmyślnie za rządem lub pewną partją. Dziś nikt nie ma prawa odmawiać nam patrjotyzmu.

Jest to cenny parlamentarny zwyczaj, że frakcjom, które liczbowo nie są dosyć silne, aby przeprowadzić omówienie interpelacji, daje się pomoc sąsiedzką, nie aprobując jeszcze przez to wszystkich punktów podniesionych. Ze niektórzy członkowie partji naszej interpelacji nie podpisali, to tylko dla tego, że nie byli poprostu obecnymi.

Będę mówił tylko ściśle w granicach wniesionej interpelacji. Polityka Prus wobec Polaków nie należy rzeczywiście do parlamentu, ale mimo to p. Büsing w imieniu partji swej tu w parlamencie tak gorąco poparł tę politykę. Co do mnie to nie zamierzam tu wcale mówić o tem, czy postępowanie rządu pruskiego jest sprawiedliwe, humanitarne i skuteczne, lub czy może wzbudzać sympatje dla Prus. Ale tego zdania jestem — i przedstawiciel rządu w pewnej mierze sam to uznał że wychowanie dzieci jest to stare pojęcie prawne i że pruskie prawo o wychowaniu przymusowem jest tylko ustawą wykonawczą tego paragrafu w kodeksie cywilnym. Dalej artykuł 4. konstytucji Rzeszy daje rządowi Rzeszy nie tylko prawo, ale nakłada nań także obowiązek kontroli nad całem sądownictwem, czy mianowicie prawo Rzeszy w poszczególnych państwach znajduje odpowiednie zastosowanie.

Co do § 1666 to odwołuję się na niewątpliwy autorytet współpracownika nad kodeksem cywilnym profesora Plancka, który wywodzi, że zachowanie się ojca w sprawach religijnych i politycznych lub wpływanie w tym kierunku na wychowanie dzieci nie może być powodem do przymusowego wychowania. Sławny ten komentator zaznacza przytem wyraźnie, że i parlament zasadę tę uznał (słuchajcie, słuchajcie!) Wtedy powiedział p Gröber z prawdziwie południowo-niemieckim optymizmem: Takie rzeczy przecież nie zachodzą! Ale w Prusach wszystko zachodzi, Prusy są krajem nieograniczonych możliwości

Sędzia, o którym poseł Jażdżewski mówił, że oddał dzieci na przymusowe wychowanie za to tylko, iż wedle rozkazu rodziców odpowiadały po polsku, widzi już w fantazji swej dzieci te jako buntowników, jako nieprzyjaciół dzisiejszego porządku państwowego, ba na czele polskich pułków! (Wielka wesołość.) To jest wkraczanie w psychiczną a zarazem kulturalną sferą dziecka. Że szkoła nasza także na fizyczne dobro dzieci względu nie bierze, dowodzi tego fakt, że w zimny, dżdżysty dzień listopadowy kazano dzieciom berlińskim szpaler tworzyć przy przyjmowaniu obcego monarchy (duńskiego — przyp. Red.) i krzyczeć hurra! Gdyby który z ojców zakazał tego, to też jest możliwe, żeby mu dzieci odebrano i posłano na wychowanie przymusowe! (Wielka wesołość.)

Czy zresztą o przypadku tu przedłożonym ojciec wykroczył przeciw prawom lub honorowi? Nie, tylko dla dobra duszy dziecka to uczynił! I za to wydzierają dziecko matce i niszczą najściślejsze węzły rodzinne! To jest prawdziwie barbarzyńskie postępowanie. (Głośne uznanie u Polaków.) Wedle naszego przekonania działano tutaj fałszywie i ohydnie.

Zresztą sędzia, który ten wyrok wydał, postąpił sobie, jak się zdaje, jeszcze zupełnie bezprawnie, gdyż mimo założonego zażalenia, nie uznał skutku dylatorycznego. Interpelacja ta była więc konieczną i przyniosła o tyle wyjaśnienie, że sekretarz stanu oświadczył, iż dowolne zastosowanie § 1666. jest fałszywe i nie można go aprobować. (Oklaski na lewicy.)

Poseł **Liebermann v. Sonnenburg** (z ekonomicznego zjednoczenia): Nie mówię tu w imieniu wszystkich moich politycznych przyjaciół, obydwaj członkowie bawarscy stoją na innem stanowisku. Przedłożona tu sprawa nie należy do kompetencji Rzeszy. Polski strejk szkolny jest tylko nowem ogniwem w łańcuchu tajnych związków i przygotowaniem polskiej rewolucji. (Śmiech u Polaków.)

Tu mówca przytacza wycinek z Pracy, podany przez Hamb. Nachr., wywołując tylko wesołość u socjalistów i Polaków.

Mówca kontynuuje swoją mowę: My mamy niebezpieczeństwa polskie, chodzi o to, czy polska lub niemiecka mowa ma tryumfować. (Polacy przerywają mówcy, poseł Korfanty: wszystko to jest fałszem!) Kochany panie Korfanty, pan jesteś bardzo młody, a mówisz w sposób nieodpowiedni dla młodych ludzi. (Wielka wesołość. Korfanty woła: starość nie chroni przed głupstwem, Alter schützt vor Thorheit nicht! Ogromna wesołość i niepokój.) Chcemy spokojnie z wami żyć, ale jeżeli używacie przemocy, to my także to uczynimy.

Poseł **Gothein:** Strejku szkolnego nie pochwalamy, ale ruch ten powstał na gruncie polityki pruskiej i jest zjawiskiem zrozumiałem. Musimy się zapatrywać na Anglików, którzy stuletnią swoją politykę wobec Irlandczyków też zmienili, gdy zobaczyli, że nie prowadzi do celu. Nadużywanie urzędu sędziowskiego do celów politycznych potępiamy stanowczo, a że w danym przypadku chodziło o cele polityszne, to jest niewątpliwe. Taka polityka kłucia szpilkami wywołuje tylko coraz większe rozgoryczenie.

Nauka religji musi być udzielana w języku ojczystym, ponieważ chodzi tu o najświętsze rzeczy. Stoimy zupełnie na stanowisku niemieckiem, ale musmy stwierdzić, że państwo samo ponosi winę; będzie to trwało dopóty, dopóki nie nastąpi rozdział zupełny między szkołą a Kościołem. Musimy przyznać, że pruska polityka wobec Polaków poniosła zupełno fiasko. Mieliśmy odwagę przyznać to w polityce kolonjalnej, przyznajmy to także w polityce polskiej. (Oklaski na lewicy).

Poseł **Röllinger** (alzatczyk): Jeżeli państwo chce na serjo zachować religję ludowi, to w nauce religji powinien być tylko język ojczysty używany. Poseł Bebel słusznie wskazał na Alzację i Lotaryngję, gdzie rząd francuski nigdy nie zakazywał mowy ojczystej. Witam dzieci Polski, które prawa swego tak odważnie bronią, witam rodziców, którzy na ostatnią drogę obrony bez wahania wkroczyli. (Zywe oklaski u Polakow i socjalistów). Wzywam rząd, aby mowie polskiej dał wolność, ale zdobędzie sobie niemieckie serca. (Żywe uznanie u Polaków).

Poseł **Hanssen** (Duńczyk). W północnym Szlezwigu postępowano tak samo z Duńczykami, jak z Polakami. Pewnej wdowie, która najstarszego syna oddała jako ucznia do drukarni duńskiej odebrano prawo wychowania wszystkich dziewięciorga dzieci (słuchajcie, słuchajcie na lewicy). Tylko bardzo rzadko udzielają u nas nauki religji w języku duńskim. Oczekujemy, że parlament niemiecki tak jak dotychczas postępowanie takie potępi.

Na tem zakończono obrady środowo. Marszałek Ballestrem wogóle już nie chciał dalszego omówienia interpelacji stawić jeszcze na porządek obrad, dopiero po energicznem wystąpieniu posła Stychla, którego poparł Singer (socjalista) i na wniosek Spahna stawiono dalsze omówienie interpelacji na trzecie miejsce w obradach czwartkowych. Oprócz tego są jeszcze na porządku dziennym interpelacje w sprawie dowozu słoniny i ratyfikacja akt algecirskich.

Ze sceny.

Adam Asnyk: Kiejstut.

Tragedja w 5. aktach.

Nad Asnykiem historja literatury zamknęła już swoje akta przyznała mu jedno z najwybitniejszych miejsc w piśmiennictwie drugiej połowy ubiegłego wieku, a na „poetę okresu“ nawet pasował go Feldmann.

Wytworny stylista, niepośledni myśliciel, entuzjazmował się Słowackim, Heinem i Musottem, którzy też wybitne piętno na jego twórczość wycisnęli. Nie mniej jednak oddziaływały na niego hasła przyrodnicze i hasła pracy organicznej pozytywistów.

Dla tego też w muzie jego dźwięczą potężnie akordy racjonalistyczne i misternych słów tkanka maluje zwykłe nie nastroje, nie przepastne i tajemnicze głębie nagiej duszy, lecz najczęściej refleksje, idee odczuwaną i rojenia metafizyczne.

Mieliśmy okazję przekonania się o tem w ubiegły wtorek na naszej scenie. Najsilniej przemawiały do nas te sceny tragedji, gdzie poeta zapuszczał sondę psychologiczną w duszę bohaterów przez ich własne usta, gdzie z konkretnych faktów odzywających się w tragedji, jak z przesłanek logicznych wysondował ideę o szczęściu ludzkiem, o złem i dobrem w duszy człowieka, o depcącem słabych bezlitosnem życiu i podłości ludzkiej. — Więc głęboko wżerała się w duszę naszą zajadłość walki przedśmiertnej Wojdyłły z Kiejstutem, walki dusz. Zły duch Litwy, Wojdyłło jak gad przydepniętą potężną nogą Kiejstuta syczał i wił się z bólu wściekłej niemocy i z bólu nad zmarnowanem życiem. Krwawą wzgardą i bezlitośnem szyderstwem karmiono go od młodu, bo fizycznie był brzydki i niskiego pochodzenia, a dusza jego rwała się do słońca i szczęścia, które mu gwałtem wydzierano, aż mu spaczono duszę do gruntu, że stała się wreszcie samem uosobieniem zła. I zdumiał się Kiejstut nad tajnikiem duszy tego, dla którego dotąd nic prócz szyderstwa nie uznawał: „Spojrzałem teraz nowemi oczyma w otchłanie serca ludzkiego. Ten nędzarz wśród fałszów prawdę odsłonił mi nową“.

Znana treść Kiejstuta: walki domowe o pierwszeństwo w Litwie między Jagiełłą a stryjem Kiejstutem i podstępna rola Krzyżaków, wspierających raz jednę, raz drugą stronę bogat są w mementy dramatyczne, abstrahując już od niezwykle pociągającego tła historycznego. Poeta jednak nie bardzo z materjałem tym uporać się potrafił. Jagiełło jego, to gibka trzcina nadbrzeżna, postać powierzchownie naszkicowana, charakter dający się lepić jak wosk bez wystarczającej dla widza motywacji psychologicznej. Również bladą i anemiczną jest Aldona, mimo (a może właśnie — dla tego), że nosi wybitne piętno Aldony mickiewiczowskiej.

A Konrad „na pierwszym etapie zdrady“, jak się wyraża Brueckner, to bajronizujący, błędny rycerz — zamiast mężnemi czynami podbijać serca Krzyżaków, by niemi niepodzielnie zawładnąć, i wtedy jako „zdrajca“ ugodzić hydrę krzyżacką w samo serce — miast tego gubi i rozwadnia się Konrad w autoanalizie, i paraliżuje samochcąc własną energję; i gdy przychodzi mu ocalić ojca Kiejstuta, to medytacje pchają go na najfałszywszą drogę i stają się pośrednią przyczyną śmierci ojca. Zalety filozoficznego umysłu Asnyka — myśliciela stają się zgubą Asnyka — dramaturga!

Jedynie postacie samego Kiejstuta, Wojdyłły i żony jego Marji mają krew w żyłach i budzą „strach i współczucie“ w zrozumieniu Arystotelesa i Szyllera. Na wyżynach tragedji stoi jedynie druga część aktu piątego. Przepiękny język i wzniosły patos deklamacyjny całości zakrywają nieco braki specyficznie dramaturgiczne.

Pan E Ryger (ojciec) wlał dużo ciepła w postać Kiejstuta, a właściwe uzdolnienie patetyczno-deklamacyjne znalazło podatny grunt w deklamacyjnej tej roli. Pan J. Ryger (młodszy) poczyna temperować swą przesadną gestykulację rękami i głową, na czem tylko zyskać może.

Tragiczne i budzące współczucie akordy wydobył ze zdeprawowanej duszy Wojdyłły z trafnem odczuciem intencji poety pan Zawierski, niemniej panna Michałowiczówna jako Marja zdobyła się na akcenty prawdziwie tragiczne i miała momenty szczerze odczute.

Pan Staniewski zmagał się bezskutecznie z anemiczną postacią Jagiełły, a rozdarta dusza Aldony była w interpretacji panny Turowiczówny zbyt rozszlochaną i zbyt patetyczną, by w nas szczere współczucie budzić mogła.

Na wyszczególnienie zasługuje maska krzyżacka pana Rojewskiego i maska Jagiełły pana Staniewskiego.

Reszta artystów: panowie Osterwa, Jaszewski, Jelski, Szatkowski, Czerniak i pani Królikowska grali poprawnie.

Czemu dyrekcja pisze na afiszu „dzieło dramatyczne w 5 aktach“, kiedy Asnyk określił Kiejstuta jako „tragedję w 5 aktach“?

Bitru.

NORWID.

(Na tle Promethidionu).

—

(Ciąg dalszy.)

III.

Niezmiernie bliski obecnym duszom wybranym — o czem niżej — jest Norwid, jednocześnie — od najpiękniejszych z nich nawet — piękniejszy. Piękno norwidowej ouszy całe się wyraża w powadze. Ale to nie jest powaga z przybranego kapłaństwa — on nie z kasty magów, ani z poczucia, że kocha i czuje za miljony, on chce być samym sobą — ani wreszcie z pewności opanowanego kunsztu, on sam wie, ile mu brak.

Powaga jego — to pogoda „duszy dostojnej“. Surowym i bezlitośnym probierzem on całą treść własną osądził. Dotarł w niej do stanowiska, z którego zrozumiał siebie i świat. I oto teraz zna wagę każdego słowa — więc każdej cząstki duszy — i spokojnie czyni słowem, co w jego mocy. Szalbierstwo ducha zna liczne maski: on zdarł je z siebie bez złudzeń.

Obcuje z sobą twarzą w twarz. Wie, że szamani tylko i szarlatani przyobiecują więcej, niż dotrzymać mogą; wie, że słabość, gdy samozwaństwem pijana, umie udawać siłę; wie, że ograniczoność tylko ma śmieszną pretensję wypełniać sobą bezkresy; wie, że trzeba być uczciwie i zbożnie — sobą, choć sobą być najtrudniej. Powtarzam: zdarł z siebie wszystkie maski i jest prosty, bo innym już być nie umie. Prasty — przed sobą, co zresztą nie daje prawa nikomu wytrychem otwierać tej duszy lub duszy własnej. Prosty

Mowa posła ks. dr. Jażdżewskiego,

wygłoszona dnia 5. grudnia w parlamencie niemieckim podczas interpelacji w sprawie szkolnej. Własne tłumaczenie według stenograficznych zapisków.

Mości panowie! Muszę wyrazić z góry moje ubolewanie nad tem, że przy stole rady związkowej nie znajdują się ci przedstawiciele rządu pruskiego, którzy właściwie powinni najwięcej interesować się treścią naszej interpelacji i połączoną z nią dyskusją. Jeżeli rząd pruski przy podobnych sposobnościach usuwał się od wyczerpujących rzeczowych debat, związanych ściśle z przedmiotem naszych interpelacji, oświadczał zwykle, że sprawy poruszone w interpelacji nie należą do kompetencji parlamentu. Ten wybieg jednak wobec brzmienia i treści naszej teraźniejszej interpelacji podtrzymać się nie da.

Na podstawie art. 3. konstytucji Rzeszy niemieckiej zagwarantowano każdemu poddanemu państwa korzyści i wykonywanie wszystkich praw obywatelskich. Do praw tych należy przedewszystkiem prawo swobodnego i niczem nie krępowanego wykonywania praktyk religijnych według zasad i norm tego towarzystwa religijnego, do którego się należy.

Jeżeli w któremkolwiek państwie związkowem narusza się zasadę swobody religijnej, to zdaje mi się, że ci urzędnicy, a mianowicie ci ministrowie, którzy przyczynili się do naruszenia lub ukrócenia tych swobód, mają także obowiązek odpowiedzialności za swoje postępowanie.

(Bardzo słusznie! u Polaków).

W tym przypadku tak się jednak nie dzieje. M. p. Wiadomo wam zapewne z niezliczonych artykułów prasy, że w naszych dzielnicach od kilku tygodni wybuchł bardzo poważny zatarg pomiędzy domem rodzicielskim a szkołą ludową, zatarg, nad którym wszyscy w najwyższym stopniu ubolewamy i to w pierwszym rzędzie w interesie naszej ludności, która zatargiem tym najboleśniej jest dotkniętą, i która sama ponosić musi następstwa przewrotnej administracji szkolnej.

Nie potrzebuję rozwodzić się o tem bliżej, że każdy naród ma naturalne prawo do używania swego języka ojczystego (Bardzo słusznie! u Polaków), że każdy naród ma prawo do zachowania i pielęgnowania swojej narodowości (Brawo! u Polaków) i na podstawie tego prawa naturalnego, przysługującego wszystkim ludziom na świecie, wszystkim narodom we wszystkich państwach, każdy rząd dbający o porządek powinien starać się o to, aby język narodu szanowano i pielęgnowano, mianowicie w takiej szkole, jaką jest pruska polegająca na zasadzie przymusowej.

Niestety u nas tak się nie dzieje i właśnie z tego pogardzania naturalnie uświęconego prawa ludności wynikają nader smutne następstwa, nad któremi wszyscy ubolewać musimy w całej pełni.

Gdy rząd pruski dzielnice polskie wcielił do państwa pruskiego, wówczas na kongresie wiedeńskim podjęto rokowania między mocarstwami i rządem pruskim, zanim na mocy traktatu wiedeńskiego oddano Prusom W. Ks. Poznańskie. Przypominam, że przez wymianę zdań pomiędzy przedstawicielem Anglji, lordem Castlereaght w nocie z dnia 12. stycznia 1815. r. a ks. Hardenbergiem, jako przedstawicielem króla pruskiego, w nocie z 30. stycznia 1815. r. w uroczysty sposób ze strony państwa pruskiego zaręczono, że język i narodowość ludności polskiej nietylko zostaną uszanowane, lecz że będą nawet popierane, że starożytny obyczaj i język narodowy pod każdym względem doznają poparcia. (Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

Wynikiem tych rokowań była proklamacja króla Fryderyka Wilhelma III. z maja 1815. r., w której w uroczysty sposób wyrażono to samo zapewnienie. Na podstawie tego przyrzeczenia, tej międzynarodowej stypulacji, także rząd pruski od r. 1815. nietylko szanował język polski w szkołach ludowych i wyższych, lecz także go popierał.

M. P.! W rozporządzeniu ministerstwa oświaty z dnia 13. grudnia 1822. r. dano regencjom prowincjalnym wskazówki, w jaki sposób należy urządzić i uregulować naukę w szkole ludowej dla dzieci polskich. Powiedziano tam dosłownie:

> Każdy rząd, który religję i język, te świętości narodów, szanuje i broni, może być pewien, że serca poddanych zwrócą się ku niemu, (Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.) podczas gdy każdy rząd, który wobec tych dóbr narodu zachowuje się obojętnie, albo nawet je narusza, poniża naród, i wychowuje sobie złych poddanych.

Dalej powiada rozporządzenie:

> Jeżeli zamierzamy rzeczywiście skutecznie działać w kierunku kształcenia narodu polskiego, stanie się to zawsze najpewniej za pomocą jego własnego języka. Interes rządu atoli zostanie dostatecznie zachowanym, jeżeli język niemiecki przyjęty będzie jako przedmiot naukowy do każdej szkoły polskiej i jeżeli postaramy się o to, aby dzieci przed opuszczeniem szkoły osięgły w nim biegłość!

Ta sama zasada zawartą jest w rozporządzeniu ministerjalnem z dnia 25. listopada 1865. roku. Powiedziano tam:

> Należy stwierdzić, że punktem wyjścia dla wszelkiej nauki i dla kształcenia, w którem ma pośredniczyć, także wśród dzieci nie mówiących po niemiecku musi być język ojczysty, a nauka religji powinna być udzielaną w tym języku, którego używa się w Kościele.

Te zasady, zbudowane na prawidłowej podstawie pedagogicznej, na jedynie rozsądnej metodzie nauczania, na której wogóle szkoła ludowa w całej pełni rozwijać się może, porzucono w r. 1873. W roku tym rozpoczęła się właściwa walka kulturna w Prusiech, a razem z nią wroga dla nas polityka polska, która z małemi przerwami w potworny i oburzający sposób trwa dalej i która wydała owoce, jakie sprzątnęliśmy obecnie w szkole ludowej w przesunięciu stosunku pomiędzy rodziną a szkołą.

W roku 1872. odnośnie 1873. wydały regencje w Opolu i prezesi regencyjni w Prusach i W. Ks. Poznańskiem w sprawie udzielania nauki religji następujące przepisy: Najpierw dla Górnego Slązka, dnia 20 września 1872. r.

> Nauki religji udziela się na najniższym stopniu w języku ojczystym. W religijnej materji pamięciowej od samego początku bierze się do pomocy język niemiecki. Na średnim stopniu udziela się nauki tej w języku niemieckim, przyczem można dopomagać sobie językiem ojczystym, lecz tylko o tyle, o ile to jest koniecznem dla zrozumienia. Na najwyższym stopniu używa się w nauce religji wyłącznie języka niemieckiego.

Dla Prus brzmi rozporządzenie z dnia 24. lipca 1873:

> W nauce religji włącznie pieśni kościelnej, udziela się dzieciom polskim na najniższym stopniu lekcji w języku ojczystym. Na średnim i wyższym stopniu natomiast w języku niemieckim. Języka ojczystego używa się tylko o tyle, o ile zrozumienie tego wymaga.

Dla W. Ks. Poznańskiego wreszcie obowięzuje rozporządzenie naczelnego prezesa z 27. października 1873. r. w którem powiedziano:

> Nauka religji i pieśni kościelnych udzielaną będzie dzieciom narodowości polskiej w języku ojczystym. Jeżeli jednak dzieci w znajomości języka niemieckiego postąpiły tak daleko, że dokładnie zrozumieją także naukę w języku niemieckim, wtenczas za pozwoleniem regencji wolno zaprowadzić język niemiecki jako wykładowy w tym przedmiocie także na stopniu średnim i wyższym.

Od r. 1873. rozpoczyna się u nas wrzenie i niezadowolenie wśród ludności w dziedzinie szkolnej. Ludność w licznych wnioskach wystósowała petycje do władz prowincjalnych, do ministra oświaty, do monarchy i do obu Izb sejmowych — wszystko daremnie. Wobec tego ani panowie, ani władze nie mogą się dziwić, że w końcu w tej dziedzinie musiało przyjść do stosunków, nad któremi, jak powiedziałem, wszyscy ubolewać musimy, które przedstawiają się jako ultima ratio (ostatni środek), który nikomu się nie podoba, nikogo nie zadowala, który przedstawia się jako symptomat bezgranicznego zniechęcania i oburzenia z powodu nieznośnych stosunków szkolnych.

Szkoła ludowa nie jest niczem innem, jak dalszym ciągiem i uregulowaniem czynności familijnej, w celu wychowania i wykształcenia wszystkich w rodzinie uprawnionych żywiołów. Dla tego nie można uważać jej za wyłączną własność państwa, ponieważ tak rodzina, jak i Kościół biorą znaczny udział w szkolnem wychowaniu dzieci i ponieważ nadto szkoła w Prusach polega na zasadzie przymusu szkolnego, a szkoły prywatne w dzielnicach naszych prawie zupełnie wykluczono. Dla tego domy rodzicielskie mają obowiązek starania się o to, żeby mianowicie nauki religji udzielano w tym języku, którym dzieci mówią w domu i w którym Kościół do nich przemawia. To żądanie jest przecież absolutnie i bezwarunkowo uprawnione i właściwie nie potrzeba powoływać się wcale aż na normy prawne i artykuły konstytucyjne, aby wykazać bezsprzeczną rozumność i konieczność takiego żądania.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Ponieważ jednak rząd pruski nie chce uznać życzeń, wniosków i woli rodziców w sprawie religijnego wychowania dzieci, dla tego zmuszeni jesteśmy przytoczyć miarodajne rozporządzenia kościelne i konstytucyjne, które stanowisko rodziców i ich wolę wzmacniają i bronią.

Sobór trydencki na swojem 14. posiedzeniu, w rozdziale 7. de reformatione, ustanowił dla całego Kościoła katolickiego następujące zasady i normy:

> Aby cały lud wierny z tem większą czcią i nabożeństwem przystępował do przyjęcia sakramentów św. rozkazuje św. rada kościelna wszystkim biskupom, żeby nie tylko wtenczas, gdy sami udzielać mają ludowi sakramentów św., objaśniali najpierw ich siłę i sposób używania odpowiednio do stopnia pojmowania przyjmującego, ale także, żeby starali się o to, aby to samo obserwowano nabożnie i przezornie, jeżeli jest koniecznem i może się stać godziwie, żeby obserwowali to wszyscy proboszczowie w języku ojczystym, według formy, którą św. rada kościelna w katechezie do poszczególnych sakramentów św. przepisze, a którą biskupi wiernie na język ludu przetłumaczą i przez wszystkich proboszczów ludowi objaśnić każą. Tak samo rozkazuje sobór, aby w czasie trwania mszy św. lub nabożeństwa we wszystkie dni świąteczne i uroczyste tłumaczyli święte prawdy wiary także w języku ludu i starali się zaszczepić takowe w sercach wszystkich i pouczać ich w sprawach boskich.

Powyższe niezbite, niezmienne normy i zasady fundamentalne powtarza Catechismus Romanus, wydany z polecenia papieża Piusa V. na karcie tytułowej, a później przypomina o nich raz jeszcze w Art. I. pod nr. 3 w Apparatus ad Catechismum, wszystkim bisbupom i proboszczom.

Nauczyciele ludowi i nauczyciele w wyższych zakładach naukowych wykładają naukę religji nie z polecenia państwa (Bardzo słusznie! u Polaków.) lecz jedynie z polecenia Kościoła (Bardzo słusznie! u Polaków) i to na podstawie t. zw. misji kanonicznej, której każdemu nauczycielowi ludowemu udziela biskup djecezalny. Tych samych zasad, których trzymają się w nauce religji proboszczowie i biskupi powinni trzymać się w swym urzędzie także nauczyciele, ponieważ w innych przedmiotach wykonują wprawdzie urząd z polecenia państwa, lecz w nauce religji jedynie z polecenia, pod dozorem i kierownictwem Kościoła, uznanem także ze strony władzy.

Zasadami temi kierował się rząd pruski sumiennie aż do roku 1873 i pokój panował w tej podniosłej dziedzinie. Przy wszystkich egzaminach nauczycieli ludowych dziś jeszcze bywa wzywany komisarz biskupi, który ma prawo przekonać się, czy odnośny nauczyciel zna dokładnie zasadnicze prawdy Kościoła katolickiego. Skoro zdał ten egzamin, udziela mu komisarz z upoważnienia biskupa t. zw. misji kanonicznej i na podstawie tejże zobowiązany jest nauczyciel udzielać dzieciom nauki religji według norm i zasad złożonych przez Kościół katolicki na Soborze trydenckim.

M. P. Że rząd pruski respektował zasady Kościoła katolickiego, wynika z konstytucji państwa pruskiego, mianowicie z Art. 24. W artykule tym ustanowiono po pierwsze,

że we wszystkich szkołach ludowych należy udzielać nauki religji,

po drugie że szkoła ludowa polegać ma na zasadzie wyznaniowości i

po trzecie, że nauką religji w szkołach ludowych kierują stowarzyszenia religijne.

W Izbie poselskiej sejmu pruskiego dyskutowaliśmy wyczerpująco nad tem, jak należy rozumieć ten artykuł konstytucji pruskiej. Rozumie się samo przez się, że jeżeli stowarzyszeniu religijnemu przyznaje się i gwarantuje konstytucją kierownictwo nauką religji, nauka ta nie może być udzielaną inaczej jak tylko w myśl i z respektowaniem norm odnośnego stowarzyszenia religijnego,

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

a skoro katolickie stowarzyszenie religijne pozytywnie oświadcza i żąda, żeby nauki religji udzielano zasadniczo w języku ojczystym, wtenczas każda administracja naukowa tę ogólnie obowięzującą normę kościelną uszanować powinna. Zatem i rząd pruski ma obowiązek przestrzegania zasad Kościoła katolickiego w kierunku udzielania nauki religji i stosowania się do tych zasad, gdyż inaczej uniemożliwionoby kierownictwo nauką religji, przysługujące stowarzyszeniu religijnemu na mocy konstytucji, lub też ograniczonoby je do tego stopnia, że o kierownictwie w myśl konstytucji nie mogłoby być mowy.

Żeby się nie nazywało, że sensowi konstytucji podsuwam to, co wcale w niej nie stoi, zwracam panom uwagę na to, iż rząd pruski sam wyjaśnił w autentyczny sposób Art. 24. konstytucji i to z okazji opracowania projektu prawnego dla szkół ludowych za czasów ministra oświaty Muehlera w r. 1869. W projekcie tym brzmią dwa pierwsze paragrafy, jak następuje:

§ 1. Publiczna szkoła ludowa ma zadanie przygotowania młodzieży dla życia w państwie i Kościele, jako też udzielenia jej podstaw wykształcenia i dzielności moralnej dla życia zawodowego przez ćwiczenia i naukę.

§ 2. Zadanie to szkoły publicznej obejmuje: Naukę religji, jako też przyswojenie zrozumienia wyznania kościelnego i życia tego wyznania, do którego szkoła należy; wskazówki do prawidłowego ustnego i piśmiennego używania języka niemieckiego, a gdzie takowy nie jest językiem ojczystym, także języka ojczystego itd.

Dalej podano umotywowanie powyższych 2 paragrafów, na które zwracam uwagę. Powiedziano tam:

> Prawodawstwo musi Kościołowi dać gwarancję, że cele i zadania nauki religji i wychowania religijnego, do których urzeczywistnienia obywatele różnych wyznań mają prawo, mogą być spełnione w publicznej szkole ludowej w rozmiarach odpowiadających zupełnie istocie Kościoła.
>
> Dla tego z natury rzeczy i według zasad konstytucji wskazaną i słuszną jest treść paragrafu drugiego, opiewająca, że zadaniem szkoły ludowej być musi nie tylko ogólne nauczanie religji, ale także przyswojenie zrozumienia dla odnośnego wyznania kościelnego i życia odnośnego wyznania.

M. P. Jeżeli pruska szkoła ludowa dzieci polskich w nauce religji do życia kościelnego praktycznie nie przygotowuje, natenczas nauka jej, polegająca tylko na wpajaniu materjału pamięciowego, który dziecka religijnie nie pobudza, niema właściwie zgoła żadnego celu. Tembardziej, że my, którzy jako duszpasterze stwierdzić możemy, czy dzieci rzeczywiście mają zrozumienie dla prawd religijnych przedstawianych im w języku obcym, robimy spostrzeżenie, iż częstokroć dzieci z nauki religji, udzielanej im w języku niemieckim, nie rozumieją nic zgoła. Jeżeli Panowie zważą, że wedle rozporządzenia regencji opolskiej i rozporządzenia naczelnego prezesa Prus dzieci pobierać mają naukę religji w języku ojczystym tylko od 6. do 8. roku życia na stopniu najniższym, natomiast od 8. roku życia już w języku niemieckim, nie przypuścicie Panowie, że małe te dzieci, które przedtem ani słowa po niemiecku nie umiały, w przeciągu dwóch lat takie mogą zdobyć zrozumienie języka niemieckiego. Są to dzieci, które nic zgoła z treści nie rozumieją, które jedynie materjał pamięciowy w siebie wchłonęły. Praktyka w dodatku idzie o wiele dalej, niż te rozporządzenia, mamy bowiem niezliczone szkoły, szczególnie na G. Slązku i w Prusach Zachodnich, gdzie już na najniższym stopniu, począwszy od 6. roku życia, udziela się nauki religji w języku niemieckim.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

Co za korzyść może z takiej nauki religji wynikąć dla dzieci? Zwracam Panom uwagę, że, gdyśmy przy okazji niezliczonych rozpraw w sejmie, przy okazji wniosków, interpelacji, obrad etatowych występowali, ze swemi skargami, że wówczas prawie wszystkie partje uznały zasadę, iż nauka religii udzielaną być winna w języku ojczystym. Zwracam uwagę, że mąż taki wybitny, jak Virchow, na posiedzeniu z dnia 24. lutego 1886. powiedział;

Jeszcze dziś jestem tego zdania, że wśród ludności, której językiem ojczystym jest język polski, udzielanie nauki elementarnej niemożliwe jest inaczej, jak w języku polskim.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków)

A gdyśmy w roku 1883. omawiali interpelację, która również tyczyła nauki religji, wówczas złożył przedstawiciel konserwatystów imieniem swej partji następującą deklarację:

Jest przymusem sumienia, jeżeli w państwie, w którem prawo szkolne spoczywa na zasadzie powszechnego przymusu szkolnego, nie stworzy się gwarancji, że dziecko otrzyma wystarczającą naukę religji, a gwarancji tej niema, gdzie nie udziela się religji w języku ojczystym.

(Słuchajcie! Słuchajcie! u Polaków)

Takie były zasady partji konserwatywnej w roku 1883; powtórzono je w r. 1887. Ku memu wielkiemu ubolewaniu nie słyszeliśmy już tych zasad konserwatystów przy obradach nad zajściami wrzesińskiemi w r. 1892.

(Słuchajcie! Słuchajcie! u Polaków.)

Partja konserwatywna, która stoi przecież także na stanowisku wyznaniowej szkoły ludowej, która tak wysoko ceni udzielanie nauki religji w szkole ludowej, zerwała przy ostatnich obradach nad tą sprawą, z dotychczasowemi swemi zasadami A jeżeli wskutek zaostrzających się stosunków wytwarzają się warunki, które w ostatecznej konsekwencji do zupełnego rozbicia szkolnictwa wieść muszą, natenczas wina spada między innemi na partję konserwatywną, bo bez współudziału tak wpływowej partji nie byłoby ministerjum dla spraw kulturalnych rozporządzeń naczelnych prezesów z roku 1873, o których twierdzę, że się **sprzeciwiają konstytucji,** (Bardzo dobrze! u Polaków), a poza tem wszelkiej rozsądnej zasadzie pedagogicznej, powtarzam: tym rozporządzeniom

---

jest, lecz zrozumienia żąda zupełnego, inaczej wpadnie w śmieszny błąd wyławiacza „sekretów“ dusznych. Widziano już takich, którzy Króla-Ducha „rozumieją“ — nawet — na wyrywki“.

Prostotę, powagę, dostojność tej duszy poznać należy ze spokojnym krytycyzmem. Nie trzeba wcale „wprawiać“ się w zrozumienie Norwida, jak się „wprawiają“ medjumiczne szarlatany dla dojścia do „transu“. I owszem, Norwid mówi tak zwięźle i mocno, że co jest w duszy każdej własnej mocy — obudzi się na tę rozprawę. Tem lepiej. Ale jedno jest w Norwidzie wyjawione i niezbędne do zrozumienia z góry. Oto on nigdy nie mówi dla „nastroju“. On mówi zawsze dla własnej — prawdy. Z nią się nie rozstaje. Przypadkowości w słowie nie dopuszcza. Zaczem jeśli coś powiedział — konsekwencje i współrytmy tej myśli odnajdziemy wszędzie.

Nie podług litery — to nazbyt ograniczone, ani podług nastroju — to nazbyt rozkiełznane — myśli Norwid — on myśli podług sumienia.

IV.

I tu widzimy rys znamienny, łączący go znowu z epoką wielkiej poezji polskiej.

W nich wszystkich było sumienie. Czy może trzeba określić co to sumienie? Wolne żarty! Sumieniem zrósł się Norwid z nimi — z nami zaś — mówię o epoce — łączy go — sztuka. Mówi Norwid: „Tylko sztuce pojętej w całej swej prawdzie i powadze Polak dzisiaj może poświęcić życie“. Jakiejże to sztuce? Sztuce, „która poświęcenia zupełnego wymaga i jest jednym z zakonów pracy ludów i pracy ludzkości“.

W twierdzeniach tych, które wprost za konieczne dla myśli Norwida uznać należy — jawi się wyraźnie związek pisarza z epoką wielkiej poezji przez tę obecność troski o dobro powszechne, o drogę słuszną — przez sumienie. Ale znów droga sama — sztuka — zwiastuje nowe pojmowanie, przyszłość, stającą się zwolna obecnością dziejową.

„Słowo — jest czynu testamentem“, mówi Norwid — „czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje, przekazuje; tylko takie słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem..“ Słowo oznacza tu tyle co i sztuka.

Jak on ją kocha i jak obejmuje zakres jej!

O Sztuko! Człowiek do Ciebie powraca
Jak do cierpliwej matki dziecię smutne,
Lub marnotrawny syn, gdy życie skraca,
A słyszy Parek śpiew: „Utnę już, utnę!“
O Sztuko! Wiecznej tęczo Jeruzalem,
Tyś jest przymierza łukiem — po potopach
Historji! Tobie gdy ofiary palem
Wraz się jagnięta poją na okopach —
Ty wtedy skrzydła roztaczasz złocone
W świątyni Pańskiej oknach, szyb kolorem,
Jakby litanje cicho skrysztalone,
Co na aniołów czekają wieczorem
Tak jesteś czasu ciszy — czasu burzy —
Ty się zamieniasz w ton, czekasz w trybunie,
Aż się sumienie kształtem wymarmurzy,
Podniesie czoło, a fałsz w proch aż runie!
Tak jesteś czasu burzy — czasu gromu,
Tyś bohaterstwa bezwiednym rumieńcem,
Z orłami hufce prowadzisz do domu
I na grobowcach, biała, stajesz z wieńcem.

Piękniejszego, głębszego hymnu o sztuce nie znam nad ten. Proszę raz ieszcze przeczytać w wolnej, miarowej kadencji te strofy — one są apoteozą sztuki wśród ludzkich przemian kształtującej przyszłość. Jeśli tak pojmuje sztukę, to „piękno“ nie dziw, że mu „kształtem miłości jest i tyle“, bo:

Kto kocha, widzieć chce choć cień obrazu,
Choć ślad do lubej wiodący mieszkania,
Choć rozłożone ręce drogowskazu,
Choć krzyż, litanji choć nawoływania,
Choćby kamienną wieżę w błyskawice
Idącą, Boga by oglądać lice.

Paryż. Antoni Potocki.

(Dokończenie nastąpi.)

nie byłoby ministerjum nadawało rozmiarów, które wywołały strejk szkolny.

(Bardzo dobrze! u Polaków.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niemieckie skandale kolonjalne.

Mowa centrowca Roerena,

wygłoszona w parlamencie niemieckim 3. b. m.

Własne tłumaczenie według stenograficznych zapisków.

M. P. Co do wywodów sobotnich w sprawie Petersa wątpliwem jest, kto ma rację, Bebel czy Arendt. Jedyny świadek miarodajny, p. Richthofen, już nie żyje. Nad sprawą Poeplaua nie zamierzam rozwodzić się bliżej. Pragnę zwrócić się wyłącznie do spraw administracji wewnętrznej i w imieniu stronnictwa mego zwrócić uwagę na rozmaite niedomagania, których usunięcie jest koniecznem i które, gdyby trwały w dalszym ciągu, uniemożliwiłyby zdrowy rozwój naszych kolonji. Sądzę, że tym sposobem wyświadczę przysługę nowemu dyrektorowi kolonjalnemu. Choć za obecny system nie można przypisywać mu winy, to jednak cała oppowiedzialność za kontynuowanie tego systemu spadłaby na niego.

Poseł Ablass, wymieniając moje nazwisko, wspomniał o sprawie Wistuby i przy tej sposobności odczytał drugie rozporządzenie, w którem Wistubie polecono, aby nie stawiał dalszych wniosków do wydziału kolonjalnego o ukarania urzędników, ponieważ doniesienia jego okazały się bezpodstawnemi. Narażając się nawet na niebezpieczeństwo rewizji osobistej i na odbicie biurka, jak to uczyniono u posła Erzbergera, oświadczam dalej, że autorem rozporządzenia odczytanego przez posła Ablassa nie jest nowy dyrektor kolonjalny, lecz jeden z członków owej ciekawej komisji śledczej, i to sam pan prokurator. (Słuchajcie! słuchajcie! na lewicy i w centrum).

Dotychczas nie miałem zamiaru poruszać sprawy Wistuby. Ponieważ jednak nazwisko moje z nią połączono, czuję się zobowiązanym do niej powrócić. Punktem wyjścia postępowania przeciwko Wistubie jest sprawa aresztowania misjonarzy w Togo, jedyna w swoim rodzaju. Gdy Wistuba był przewodniczącym biura w Lome, pojechał przed 2 laty na urlop do Niemiec. Gdy przedstawił się w urzędzie kolonjalnym, przedłożył mu ówczesny, obecnie na szczęście usunięty referent Koenig do podpisu protokół, w którym roiło się formalnie od zarzutów, podniesionych przeciwko Wistubie przez skompromitowanych urzędników kolonjalnych.

Wistuba oczywiście odmówił podpisu i poprosił o kopję protokółu, aby módz zbadać oskarzenia w domu. Wkrótce potem otrzymałem z poważnej strony — podnoszę wyraźnie: nie z misji — list z prośbą, abym się zajął tym młodym człowiekiem, ponieważ zasługuje na to pod każdym względem. W liście powiedziano: Ponieważ Wistuba okazywał sympatję misji, urzędnicy zajmowali wobec niego stanowisko wrogie, tem więcej, że misja częściej gamła występki urzędników, lub też donosiła o nich władzom. Dla tego posądzono Wistubę o denuncjacje.

Na to przyszedł Wistuba do mnie, prosząc, abym stanął w jego obronie, ale nie przez wytoczenie sprawy w parlamencie, tylko przez poruszenie jej prywatnie w wydziale kolonjalnym. Z rozmowy z tajnym radcą Königiem i dyrektorem Stüblem wyniosłem jednak przekonanie, że sympatje ich były po stronie skompromitowanych urzędników w tym samym stopniu, w jakim uprzedzeni byli przeciwko Wistubie. Oświadczyłem w urzędzie kolonjalnym, że czuję się zobowiązanym wystąpić w obronie Wistuby i że dołożę wszystkich sił, aby go nie pokrzywdzono. Oburzony słowami tajnego radcy Königa, który bronił ciężko skompromitowanych urzędników, oświadczyłem mu, że czynię go odpowiedzialnym za wszystkie haniebne zbrodnie, które popełniali urzędnicy w kolonjach, ponieważ wiedząc dobrze o wszystkiem, mimo to pozostawił ich na stanowiskach.

Tymczasem prosiłem w Togo o informacje dotyczące Wistuby. Od prefekta apostolskiego w Togo otrzymałem pismo, w którem między innemi stoi, co następuje: Wistuba służy przeszło 6 lat w kolonjach, a 4 w Togo. Przełożeni jego kilkakrotnie nie skąpili mu pochwały i polecali go do nadzwyczajnych gratyfikacji. Jego gorliwość w spełnianiu obowiązków religijnych — smutnie rzadki objaw — zmusza każdego znawcę stosunków do jak największego uznania. Nie poznałem żadnego urzędnika, którego życie możnaby do tego stopnia postawić za przykład dla całej ludności. Dlatego też cieszył się wielkiem zaufaniem wśród krajowców i kacyków. I tego młodego człowieka pozbawiono urzędu z połową pensji.

To wystarczy do wyjaśnienia mojego stosunku do Wistuby. O przedmiocie śledztwa dyscyplinarnego nie wspomnę na razie ani słowa. Oświadczam jedynie: Dołożę wszelkich starań, aby mu wymierzono sprawiedliwość. Pan dyrektor kolonji przedłożył nam statystykę kar wymierzanych w kolonjach. Według tej statystyki urzędnicy nasi wydają się prawdziwymi aniołami. Zdaje się więc, że kary w kolonjach nie stoją w żadnym stosunku do zbrodni. Gdybym chciał przytaczać tutaj cały zebrany przez siebie materjał, musiałbym czas panów zajmować dzień cały. (Słuchajcie, słuchajcie! na lewicy.) To nie jest też bynajmniej celem moich wywodów. Jestem jednak zmuszony przytoczyć kilka wypadków dla charakterystyki stosunków. Aby z góry zapobiedz zarzutom plotkarstwa, niedyskrecji lub pogoni za sensacjami, oświadczam, że na wszystko, co tu przytaczam, posiadam jak najobfitsze dowody, potwierdzone przez świadków naocznych. Wszystko, co przytaczam, znanem jest rządowi z wszelkimi szczegółami. (Słuchajcie, słuchajcie!)

Dopiero, gdy się pokazało, że administracja nie wkracza, że także nowy kierownik w kilku wypadkach, w których dano mu do wkroczenia sposobność, tego nie uczynił, zdecydowałem się wytoczyć tutaj kilka spraw. Nowy dyrektor kolonjalny oświadczył, że zamierza występować bezwzględnie przeciwko zamazywaniu zc strony urzędników. I rzeczywiście wystąpił, ale przeciwko tym urzędnikom, którzy na nadużycia swoich kolegów zwracali uwagę. Sędziowie śledczy, prokuratorzy, policja i detektywi od pół roku są przy robocie. Odbywają się śledztwa i wizytacje, o których więcej niż wątpliwem jest, czy zgadzają się z zasadami nietykalności. Sędzia śledczy z policjantami wtargnął tutaj do parlamentu i przeszperał biurko kolegi Erzbergera....

Marszałek hr. Ballestrem:

Panie pośle, według moich informacji, twierdzenie to nie zgadza się z prawdą. Sędzia śledczy nie wtargnął, lecz był tutaj gościem. (Burzliwa wesołość!)

Poseł **Roeren,** w dalszym ciągu:

Jeżeli sędzia śledczy tylko jako gość posła Erzbergera przeszperał jego biurko, powinien sobie powinszować, że stało się to w nieobecności naszego szanownego marszałka. Gdyby podówczas p. marszałek był obecnym, owemu panu z pewnością odechciałoby się przychodzić po raz drugi. (Żywe brawo na lewicy.) Administracja kolonjalna lepiejby zrobiła, gdyby troskliwość, z jaką postępowała wobec niższych urzędników, była okazała wobec odkrytych przez nich skandali i wobec sprawców tych skandali.

Głównym powodem, dla którego w kolonjach zachodzą tak liczne nadużycia, jest ten, że wysyłamy tam żywioły wątpliwej wartości, których przeszłość pozostawia dużo do życzenia. (Słuchajcie! słuchajcie!) Wszyscy oni tam się cisną, ponieważ sądzą, że w kolonjach wolno im robić, czego tylko serce zapragnie. Nie zdają oni sobie sprawy z tego, że Rzeszy niemieckiej pod względem prawno-państwowym i międzynarodowym nie przysługują w kolonjach prawa pana, lecz prawa obrońcy-protektora i że urzędnicy Rzeszy mają ludność tamtejszą nakłaniać do pracy i do kultury. Natomiast urzędnicy uważają się za panów i mocarzy, którzy krajowców nie traktują jako ludzi, lecz jako wygodne narzędzia do niskich i brutalnych namiętności.

Barbarzyńską po prostu jest w kolonjach kara chłosty. Krajowca zupełnie obnażonego ze związanemi rękoma i nogami przywięzują do ławy. Najmocniejszy z czarnych żołnierzy musi smagać go liną na trzy palce grubą, lub odpowiednim kijem, który trzyma obiema rękoma. Każde uderzenie musi gwizdać w powietrzu. (Słuchajcie! słuchajcie!) Jeżeli nie gwiżdże, musi żołnierz uderzać po raz drugi. Często zdarza się, że ofiara tej chłosty choruje całe życie, a niektórzy po skatowaniu umarli. Jest to prawdziwa tortura. (Głosy socjalistów: To rozbestwienie, niegodne człowieka!) Srogość tej kary polega na tem, że praktykowaną bywa nietylko za ciężkie zbrodnie, ale nawet za drobne przestępstwa na jednostronny rozkaz poszczególnych urzędników biurowych, zawiadowców stacji i ich asystentów, składających się często z byłych podoficerów.

Obwinionego nikt nie przesłuchuje. Chłostę wymierzają nawet za nieregularność w służbie, np. jeżeli kucharz spóźni się z obiadem, lub ugotuje go nie podług gustu swego pana. (Słuchajcie! słuchajcie! na lewicy.) Powiadają, że bez kary chłosty obyć się nie można. Ja sądzę, że i bez niej by się obyło, ale niechcę się sprzeczać. Stwierdzam tylko fakt, że w kolonjach francuskich używają kary chłosty tylko za najcięższe zbrodnie i tylko za wyrokiem, podczas gdy u nas dzieje się to samowolnie. (Głos socjalistyczny: Niemcy przodują światu!)

Doprowadziło to do tego, że we francuskich i angielskich kolonjach nadano naszym przydomek „dwudziestupięciu“ lub „kolonje batów“. Nie mniej srogiemi są kary więzienne W ciemnych norach znajdują się więźniowie w liczbie do dziesięciu, okuci w kajdany z żelaznemi pierścieniami na szyi, niezależnie od tego, czy uwięziono ich za małe, czy za wielkie przestępstwa. Łańcuchów nie zdejmują im nawet w nocy. Także więzieniem karać wolno bez prawa i wyroku za najdrobniejsze wykroczenia.

Zawiadowcy stacji wolno wtrącać do więzienia na 5 do 6 miesięcy. (Słuchajcie! słuchajcie! na lewicy). Jak samowolnie kary te bywają stosowane i na dowód, że w kołach tamtejszych urzędników karę chłosty uważają za bagatelkę, muszę przytoczyć kilka przykładów stwierdzonych przez naocznych świadków.

Za błahostkę kazał zawiadowca stacji Schmidt aresztować 40 najstarszych z Aweke i bić ich w wymieniony wyżej sposób, tak że wisiały na nich kawały ciała. (Słuchajcie! słuchajcie!) Okaleczeni nie śmieli zażalić się u gubernatora i wytoczyli swoje skargi przez misjonarza. Po doręczeniu sędziemu piśmiennego doniesienia, zastępca sędziego okręgowego asesor Dietz kazał sprawę umorzyć, ponieważ zdaniem jego zawiadowca stacji Schmidt zupełnie słusznie kazał krajowców ćwiczyć rózgami. W innem miejscu powiedziano, że nie były to rózgi, tylko pręty. Nadesłano mi taki pręt.

(Mówca składa na stole izby kij grubości wielkiego palca, metr długi. — Okrzyki: fe! na ławach socjalistów).

Jeżeli taki instrument nazywają prętem, można sobie wyobrazić, co w kolonjach rozumieją przez kij. (Bardzo słusznie! u socjalistów) Zawiadowca Schmidt uważał za stosowne obrócić kota w miechu i wytoczył proces misjonarzowi o obrazę. Sąd w Togo wytoczył rzeczywiście skargę przeciwko misjonarzowi Müllerowi. Obitych krajowców powołano na świadków. Jeden z nich zeznawał, że ludzie bili czterema rozmaitymi kijami. Gdy jeden pękł, brano drugi. Ćwiczono ich tak silnie, że jeszcze po 3 latach można było zauważyć blizny wielkości dłoni. Wobec tych faktów kazał sędzia Dietz umorzyć proces przeciwko misjonarzowi. (Słuchajcie! słuchajcie!)

(Dokończenie nastąpi.)

Listy peszteńskie.

Budapeszt, 3. grudnia

(Odsłonięcie pomnika Juljusza Andrassy'ego. — Samobójstwo dyrektora teatru Vidora. — Oziębienie sympatji dla Prus.)

(cz.) Bawiący tu cesarz Franciszek Józef udziela ciągłych audjencji, zwiedza nowowybudowane gmachy i muzea. Wczoraj wziął udział w odsłonięciu pomnika Juljusza Andrassy'ego, które odbyło się wobec kilku arcyksiążąt, ciała dyplomatycznego, wszystkich ministrów węgierskich, wspólnych ministrów Aehrenthala i Schönaicha, członków izby magnatów, posłów sejmowych, radców miejskich, deputacji z całego kraju i tłumów publiczności.

Pomnik przedstawia się wspaniale. Jest to rzeczywiście pierwsza prawdziwie piękna statua w Budapeszcie i przynosi zaszczyt swemu wykonawcy, rzeźbiarzowi Zali.

Na wielkim placu obok gmachu parlamentu wznosi się olbrzymi postument marmurowy, ozdobiony wspaniałymi reliefami, a na nim postać hr. Andrassy'ego w madziarskim magnackim stroju na muskularnym i pełnym życia wierzchowcu. Odkryta głowa zwraca się ku zabudowaniom królewskiego zamku. U spodu pomnika znajduje się herb węgierski i skromny napis: Gróf Andrassy Gyula. Relief po prawej stronie przedstawia scenę z koronacji Franciszka Józefa, po lewej zaś posiedzenie kongresu berlińskiego podług historycznego obrazu A. Wernera.

Dziś zebrały się znów nieprzejrzane masy ludzkie pod teatrem ludowym, z którego wynoszono samobójcę, dyrektora Pawła Vidora na miejsce wiecznego spoczynku.

Człowiek ten lubiany przez wszystkich, zdolny dramaturg, utalentowany artysta, skończył śmiercią samobójczą, nie mogąc podołać zaciągniętym zobowiązaniom pieniężnym, w jakie wtrąciła go aktorka Sari Fedak i popierająca ją komisja teatralna.

Fedakówna, dzięki niebywałej reklamie i poparciu kilku dzienników, za pomocą płatnej klaki i kupowanych przez prywatnych wielbicieli wieńców, doszła do olbrzymiej popularności, o jakiej się innej aktorce na Wegrzech nawet nie śniło. Mimo, że nie miała żadnego głosu, grała pierwsze partje w operetkach, które wystawiano po 200 i 300 razy z rzędu.

Zachciało jej się wreszcie być kierowniczką największego teatru w Budapeszcie, ludowego. Klika jej protektorów opanowawszy finansowo Vidora, zmusiła go poprostu do zaangażowania Fedakównej na 250 występów w roku, płatnych po 600 koron. Mimo występów tak drogo opłacanej primadonny, kasa teatru wykazywała potworny niedobór. Pieniędzy na łatanie zaległości nie było skąd wziąć, a wierzyciele nacierali coraz bardziej chcąc go zmusić do abdykacyi na rzecz kapryśnej Sariki.

Kiedy wreszcie Vidor przeczytał w Pesti hirlap notatkę, donoszącą o zawieszeniu nad nim konkursu, udał się do swej kancelarji i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Skoro tylko znaleziono go, leżacego w kałuży krwi na sofie, odrazu zwrócono się gwałtownie przeciw Fedakównie, jako pośredniej sprawczyni tej strasznej katastrofy. Publiczność, dowiedziawszy się o zgonie swego ulubieńca, oblegla gmach teatralny, a zobaczywszy nadjeżdżającą w automobilu Fedakównę, chciała ją na miejscu zlynchować. Dygocącą ze strachu, oplutą przez tłum uliczny, uprowadzono wreszcie — wczoraj jeszcze uwielbianą bohaterkę — do jej garderoby, skąd wyszła już późno w noc pod osłoną silnego oddziału policji.

Całe miasto było wzburzone; artyści wszystkich teatrów wydali odezwę, wzywającą aktorow, aby żaden nie ważył się występować na jednej scenie z Fedakówną, zawiadomiono o tem wszystkie trupy prowincjonalne, które również zgłosiły swoje przystąpienie do bojkotowania chciwej grosza i pełnej próżności koleżanki. Sari Fedak wyjechała natychmiast z Budapesztu, a dziś przy udziale całego Budapesztu odbył się pogrzeb jej ofiary.

Przy odgłosie połączonych muzyk teatralnych wieziono zwłoki Vidora, a tymczasem powstawał ścisk coraz większy. Wszystkie place i ulice, przez które kondukt przechodził, były tak gęsto obsadzone publicznością, że mimo nadludzkich wysiłków policji nie można było prawie utorować drogi dla wozów żałobnych. Wiele kobiet zemdlało, nie mogąc wydobyć się z tłumu.

To sensacje stolicy; polityka zaś, która pochłania najwięcej czasu każdemu Węgrowi, idzie swoją koleją. Minister spraw wewnętrznych hr. Juljusz Andrassy jest wciąż jeszcze przedmiotem

(Ciąg dalszy w Dodatku.

Anatol Krzyżanowski.

Odrodzenie.

50)

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy.)

A potrzeba było, zaiste, nielada odwagi, aby się prześlizgiwać pomiędzy silną siecią wojsk wszelkiej broni, kursujących po mieście. Ułani, huzarzy, kozacy, konnica, piechota, artylerzyści nawet, miast armat obwożący po ulicach, trzymano w ręku karabinki, a za pasem nahajki, wszystko to, pomimo placówek na rogach, gęstymi oddziałami zmieniało się jak w kalejdoskopie, tworząc co chwila nowe grupy i strzegąc bezpieczeństwa publicznego, które, oddawna chore na anemię, zamarło wreszcie z osłabienia.

Potężne, a zbrojne pogotowie ratunkowe, nie mogło uratować porządku społecznego, wywracanego terrostycznymi rozkazami rozwydrzonych wyrostków.

Innej trzeba tu było siły.

Takie przynajmniej wygłosiła zdanie grupa publicystów, zebranych w lokalu redakcyjnym, jednego ze znanych pism warszawskich.

Strejk zecerski zażegnany został szczęśliwie. Publiczność znękana, chciwa wiadomości, z upragnieniem czekała dzienników.

W powietrzu, w niepochwytnych jego atomach, drgały pogłoski o wielkiej klęsce w Mandżurji, o polach, zasianych trupami, i rzekach, krwią wezbranych. Odbieranie sił i tak zubożałemu społeczeństwu przez ciągłe, a długotrwałe bezrobocia, wymagało omówienia i dyrektywy, której ogół od prasy oczekiwał. Depesze przytem i wiadomości gromadziły się, mnożąc robotę. Po tygodniowej też przerwie rzucono się do pracy.

W bramie dwóch żołnierzy z karabinami ustawionych przez władzę gwoli ocalenia drukarni od rozbicia odpychało kolbami i uderzeniami chłopców, którzy na wiadomość, iż dziennik w ruch idzie, zbiegli się tutaj w nadziei, że pochwycą może jaki nadzwyczajny dodatek.

Aliści, ledwie pióra zaskrzypiały w redakcji, wtargnęło kilku młodzieńców, nakazując natychmiastowe rozejście się personału, oraz przerwanie wszelkiej pracy.

Żądano solidarności w imię walki o wolność grożono represjami i rozbiciem maszyn.

Współpracownicy rzucili się do telefonów: zadrgały dzwonki. Tak; w innych redakcjach te same zaszły sceny. Pod naciskiem teroru, a poniekąd może przez wzgląd na łączność koleżeńską, zawieszano wszędzie robotę. Poddano się bowiem, nie faktycznej przemocy, lecz tajnym rozkazom, których źródła nikt jeszcze nie znał podówczas.

W bramie więc kolby ochrany, w ruch puszczone, rozpędzały Bogu ducha winnych roznosicieli, niecąc płacz i popłoch dokoła. Na górze cichy rozkaz paru młodzieńców, wstrzymywał puls życia i pracę publistyczno-obywatelską.

Zaiste, innej tu trzeba było, niż stan wojenny, siły, do rozświetlenia tych ciemności; innego hamulca do zatrzymania trybów, miażdżących organizm narodowy. W opustoszałych salach redakcyjnych zebrało się, telefonem wezwanych, kilku publicystów i przyjaciół pisma.

Co robić?

Pytanie to wszystkim cisnęło się na usta.

— Co robić z mrokiem, zalegającym dokoła? Co począć z zastojem życia społecznego, z bezwładem ekonomicznym, z panowaniem przemocy, teroru i gwałtów socjalistycznych, z męką i uciskiem stanu wojennego, na którego grozę ogół mieszkańców niczem nie zasługiwał.

— Jak wybrnąć z tej matni? Wszak jasna, a konsekwentna dyrektywa, wraz z szybkiem informowaniem publiczności, o zaszłych wypadkach, była najpierwszym obowiązkiem prasy.

— Do stu kartaczów, wściekłość mnie zdławi — wybuchnął z porywązością sangwinika — naczelny redaktor Pochodni. — W najważniejszej chwili te błazny strejk mi urządzają. Rozumiem pierwsze bezrobocie: słuszne, czy niesłuszne, ale miało jakiś sens. Chodziło im o polepszenie doli zecerów. Bóg z nimi! Postąpiliśmy, ile tylko było można, ułożyliśmy się z pracownikami polubownie, z całą dobrą wolą i dobrą wiarą. Mogli się zgodzić, lub warunki przez nas zaofiarowane odrzucić. Ale skoro raz umowę przyjęli i podpisali, jakiem prawem, jaką logiką rządzą się ci, którzy zawieszają mi robotę wtedy, gdy milczenie popularnego dziennika staje się zdradą nieledwie w stosunku do ufających mu czytelników.

— Rządzą się prawem bezprawia — wtrącił spokojnie starszy, siwiejący już mężczyzna.

— Ale ja nie jestem obowiązany ulegać bezprawiu — wybuchnął zapalczywie.

— To dlaczegóż mu pan uległeś — zarzucił głos chłodny pana o niepolskim typie i czarnych, ruchliwych a świdrujących oczach.

Zmierzyli się zimnem, niechętnem spojrzeniem. Nerwy wszystkich były tak naprężone, iż każde słowo dzlewało oliwy do ognia. Głuszewski, główny kierownik pochodni, zatrzymał się nagłym ruchem, w swej gwałtownej wędrówce po niezbyt dużej, prawie nieumeblowanej salce, a spotkawszy stalowy wzrok oponenta, chciał już ostrymi bryznąć wyrazami. Zwyczaj jednak szybkiego orjentowania się, w zawiłych nawet kwestjach, wziął górę i uspokoił go odrazu.

— Dlaczego uległem krzyczącemu bezprawiu? Uległem dobrowolnie, na pierwsze wezwanie, nie dopuszczając, aby te młokosy użyły browningów lub wszczynały jakiekolwiek hałasy? Panowie, ależ to chyba jasne, jak słońce? Nie mogłem przecież dopuścić do awantury, której odgłos sprowadziłby mi na górę „wojenną ochronę“, jaką policja ustawiła od wczoraj w bramie domu u wejścia do drukarni. Tak wiekopomnym pomysłem nie miałem zamiaru uwieczniać się w historji rozwoju publicystyki polskiej.

Głos jego ciął ostrzem sarkazmu i ironji.

— Wolę nawet insynuację, że stchórzyłem przed kilku socjalistycznymi wyrostkami, niż pisanie i redagowanie polskiego dziennika pod osłoną artylerzystów rosyjskich!

— Ma rację! Ma rację! — przyznało kilka głosów. — W tych warunkach najlepiej się stało, że personał, bez oporu i wszczynania alarmu, pozamykał biurka i opuścił redakcję.

Nie wszyscy jednak tego samego byli znania.

— W takim razie — wołał ktoś inny — poddajmy się najlepiej odrazu pod komendę Bundu lub socjal-demokracji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

K. Koppe, Poznań, ul. Nowa,

poleca

na obecną porę artykuły wełniane i trykotowe, jak również świeżo odebrane wszelkie inne nowości, a mianowicie:

Boa z strusich piór. — Paski. — Gorsety.
Pończochy. — Kalesony i kamasze trykotowe.
Sabałówki — peleryny, płaszczyki i czapki zakop,
Parasole. — Szale żenelk. i wełn. — Kapotki.
Partją chustek płóciennych do nosa bardzo tanio i t. d. i t d.

po cenach jaknajtańszych.

W. COŻDZIEJEWICZ, kuśnierz.

Poznań, ul. Wodna nr. 1, ptr.

Jedyny polski skład kuśnierski w Poznaniu

poleca na sezon zimowy

futra męskie i damskie,

worki do nóg, koce futrzane, czapki i barety

oraz **wielki zapas garnitur.**

Wszystko wykonane we własnej pracowni. Ceny przystępne.

Polak

który przebywał dłuższy czas na obczyźnie, biegły książkowy z znajomością języka niemieckiego, francuskiego i włoskiego szuka jakiegokolwiek zajęcia, także podjąłby się chętnie udzielania lekcji języków. Zgłoszenia pod nr. 392. przyj. Eksped. Kurjera Poznańskiego.

MIODY

Miód patoka kuracyjny i deserowy z własnej pasieki w 5 kg. puszkach po 6 kor. Miód do picia w demionach 4 litr. po 5,70 K. wysyła za zaliczką, opłatnie ks.

Wł. Mikitka,

proboszcz w Kupczyńcach, poczta Denysów Galicja.

W większych ilościach znacznie taniej.

Kiełki słodowe

najpożywniejsza pasza dla bydła ma do oddania

J. Obrębowicz

Browar

ul. Półwiejska 9.

Kanarki

przeszło 100 sztuk mego chowu 1906. harcerńskie, aklimaty zwane, od 5,00 do 10,00 mk. wysyła za zaliczką, 8 dni próba.

Wacław Tilgner

Pleszew.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 mk.** począwszy płacąc od **3 do 4 i pół proc.** wedle umowy

Magazyn mebli

J. Krąkowski

mistrz stolarski

Poznań, ul. Podgórna 8.

poleca Szanownej Publiczności

meble

w wielkim wyborze i meble wykonane we własnej pracowni.

Kompletne wyprawy jak i pojedyńcze sztuki, oraz meble wyścielane, marmury i lustra po najtańszych cenach.

Ceny nizkie!

Wielki wybór!

Ozdoby na choinkę

Podarki gwiazdkowe

poleca

Drogerja J. Gadebusch

dawn. **R. Barcikowski**

ul. Nowa — Bazar.

Wielki wybór!

Ceny nizkie.

Na gwiazdkę!

L. Marchlewski

zegarmistrz.

plac Wilhelmowski nr. 3.

poleca wielki wybór

zegarków z najsławniejszych fabryk.

Zegarki precyzyjne, repetjery

oraz

tańsze dla młodzieży i służby.

Zegary stylowe.

Budziki.

Łańcuszki.

Gwarancja kilkoletnia.

Stare złoto

przyjmuję w zamian.

„Arystokratyna"

do pielęgnowania twarzy i rąk.

Najsłynniejszy **hygieniczno - kosmetyczny proszek do mycia twarzy i rąk** z zawartością węgliku i pięknym miłym zapachem kwiatów.

Preparat ten przeznaczony do racyonalnego pielęgnowania płci jest niezbędnym i jedynie polecenia godnym **„Arystokratyna"** działa przez swą zawartość węgliku **antyseptycznie i orzeźwiająco.** Już po krótkiem użyciu staje się płeć **lśniąco biała** i nabiera młodocianej świeżości i wdzięku **Piegi, zmarszczki, wągry, żółte plamy** usuwa „Arystokratyna" po kilkorazowem użyciu. W paczkach po 25 fen., 3 paczki 65 fen. do nabycia w większych drogeryach, parfumeryach i

chemicznej fabryce

Z. RITTERA

Poznań, św Marcin 20

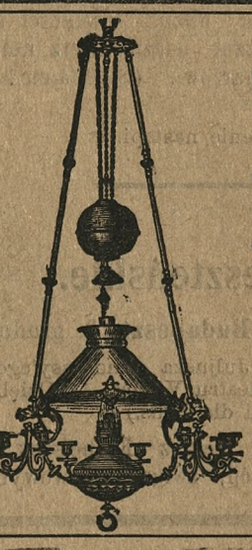

Wiszące gazowe światło żarowe

oszczędzające 42% gazu

zakładam po najtańszej cenie.

Najnowsze parowe maszyny do prania

oszczędzają połowę czasu i 2/3 siły.

Maszyny do szycia

najnowszej konstrukcji.

Warsztat repar. Zakład palenia falban.

J. Popławski, Poznań

św. Marcin 64.

Obuwie

męskie, damskie i dla dzieci

w rozmaitych odcieniach i fasonach.

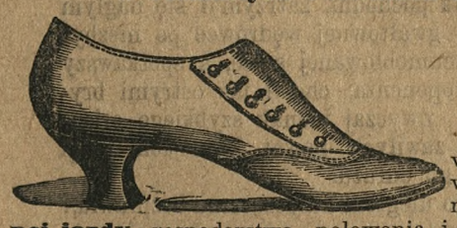

Wszelkie

nowości sezonowe

w wielkim wyborze, w najlepszem wykonaniu. **Buty do konnej jazdy,** gospodarstwa, polowania i dla wojska jako też

kalosze ruskie i amerykańskie,

również obuwie pilśniowe.

Zamówienia podług miary i reparacje

wykonuję w własnem warsztacie starannie, po cenach umiarkowanych.

Fr. Olejniczak,

mistrz szewski.

Poznań, św. Marcin nr. 24.

Obuwie zimowe

w ogromnym wyborze

dla panów, pań i dzieci

skórkowe i pilśniowe

w skromnym i jak najwięcej eleg. wykonaniu.

Kalosze prawdziwe ruskie.

Długie buty

do gospodarstwa i do polowania

po znanych tanich cenach poleca

M. Szymański.

Fabryka i skład obuwia.

Poznań, ulica Wrocławska nr. 38.

naprzeciw Domu Towar. p. Ignatowicza.

Specjalność:

Obuwie podług miary elegancko i starannie wykonane.

Kupuje

kyrtofle fabryczne
zboże
nasiona

proszę na opróbowane oferty.

Polecam:

Artykuły pastewne
sztuczne nawozy
węgle

i służę ofertami do każdej stacji.

Witold Brodnicki

Poznań, ul. Lipowa 9.
Telefon 524.

Jan Żurawski

złotnik i jubiler

Poznań, ul. Poddórna 8.

naprzeciw hotelu francuskiego.

Wielki wybór przedmiotów ze złota i srebra: broszki, kolczyki, pierścionki, łańcuszki, bransoletki.

Alfenida: Zastawy, sztućce itd.

Zegarki złote i srebrne, damskie i męskie.

Podarki okolicznościowe.

Zakup starego złota i srebra.

Do mego handlu kolonialnego, win, cygar i delikatesów poszukuję od 1. stycznia 07

starszego pomocnika

biegłego ekspedjenta. —

Proszę o podanie warunków i pensji przy wolnem mieszkaniu i utrzymaniu. —

L. Zboralski

Pleszew Pleschen Prov. Posen.

Kto chce?

zaoszczędzić pieniędzy przy zakupnie mebli jak: szaf, łóżek, szafek do bielizny, lusterek, stołów, itd. oraz kanap plusz. garnit w różnych fasonach, szesląg. materacy i t. d, które **sam z doborowego** materjału wyrabiam niech się wprzód przekona o rzetelnym towarze przy nizkich cenach u tapicera

Fr. Krzyżagórskiego

Sw. Marcin 6. obok kościoła.

Wyprawy jaknajtaniej.

Zasada: większy obrót — mały zysk.

W kraju polskim w zaborze pruskim jedyny specjalny i największy handel narzędzi

dla pp. stolarzy, kołodziei, piecowników, murarzy, cieśli i sztukatorów.

Hurtownie. Detalicznie.

Najnowsze fasony wiorników (hebli) nowych stylów architektonicznych, zaś wszelkie nowe pomysły fasonów wykonuje się podług rysunków i szkiców jak najszybc.

Główny skład: Półwiejska 35
Filja: św. Marcin (narożnik Wiktorji.)

Cenniki darmo. Telefon 1921.

J. Chełmikowski, Poznań (Posen.)

Bank hipoteczny

Towarzystwo kredytowe w Berlinie

powierzył mi swe **zastępstwo.** Polecam się przy zaciąganiu pożyczek hipotecznych jako zastępca wspomnianego banku, tak w mieście jak i na wsi, prosząc o nadesłanie wyciągów hipotecznych, katastr. i ogniowych pod adr.:

Józef Ritter.

Generalny Agent.

Poznań, ul. Łąkowa 14, pt. i Wodna 27.

Telefon nr. 62.

Wysoka pożyczka, nizki procent. Drugie hipoteki mam równie do dyspozycji. Generalna Agentura Tow. ubezpieczeń na życie w Karlsruhe i ogniowego Towarz. w Frankfurcie n./M **Podagentów** się przyjmuje.

Pianina

z wszelkiemi nowościami budowy, największej trwałości, z pięknym i dźwięcznym tonem, już od **350 marek** są do nabycia u

R. Hoffmanna,

Piekary 3. parter,

wykonuje się także wszelkie reparacje i strojenie fortepianów tak w mieście jako i na prowincji.

Nadzwyczajna oferta.

Trzy posągi

przedstawiające bogów pogańskich naszych przodków,

są do nabycia,

Te posągi wykute z piaskowca są większe jak normalnej wielkości, artystycznie odrobione. Były one swego czasu wydobyte z **toni Gopła,** tuż u podnoża dzisiajszego kościoła w Kruszwicy i pozostawały przez wiele lat **w obcych rękach** — przewożone z miejsca na miejsce, aż po tragicznej śmierci ostatniego dziedzica, **przeszła na własność rodaka.** Przydatne do ozdoby parku magnakiego.

Bliższe szczegóły zasięgnąć można u przedsiębiorcy budowli zwirówek i kolejek

Tomasza Goralewskiego

w Inowrocławiu — Hohensalza.

Dom. Potulice p. Nakło (Nackel — Netze) sprzedaje piękne

indory bronzowe

po 10 mk. za sztukę

Berlin.

JEDYNY

Hotel Polski

pod firmą

Hôtel Métropole

Unter den Linden 20,

drugi dom od Pasażu Wielkiego, 3 minuty od dworca Fryderyk.

Pokoje od 2,50 M.

Usługa cała polska.
Oświetlenie elektryczne.

Właścicielka:

Tomaszowa Jedwabska.

Nakładem i czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.

Dodatek do 66. numeru Kurjera Poznańskiego.

Poznań, piątek dnia 7. grudnia 1906.

bezustannych owacji ze strony wszystkich stronnictw koalicyjnych za swoje energiczne wystąpienie wobec panslawistycznie usposobionych posłów narodowości serbskiej i słowackiej.

Kto bacznie śledzi przejawy publicystyki węgierskiej, ten musiał zauważyć ogromne oziębienie sympatji, jaką mieli dawniej Madziarzy dla Prus. Jeszcze przed trzema laty broniono gorąco tezy, że Węgry nie potrzebują wojować z Prusami, bo te im nic złego nie czynią i Niemcy pruscy są inni, a austrjaccy inni; cesarzowi niemieckiemu stawiano bramy tryumfalne podczas wjazdu do Budapesztu. Jeszcze dwa lata temu sam Koszut wystosował pismo do jednego z dzienników pruskich, w którym żalił się na krzywdy, jakich doznają Węgrzy od Austrjaków — a dziś? dziś znikło już, zdaje się, raz na zawsze to nieśmiałe zerkanie w stronę Berlina.

Jako dowód, że Niemcy nie chcą uznać ideałów madziarskich, przytaczają tutejsze gazety fakt, który zaszedł w Lipsku i Heidelbergu, gdzie uczący się tam studenci węgierscy zaprosili na urządzoną przez nich uroczystość Rakoczego swoich niemieckich kolegów i profesorów. Spotkali się jednak z grubiańską odpowiedzią, że zapraszanie na uroczystość, poświęconą pamięci człowieka, który walczył z cesarzem niemieckim, może być uważane tylko za obrazę narodu niemieckiego.

Walka o naukę religji.

—

Przemyśl w Galicji, 2. grudnia.

W dniu dzisiejszym odbył się zwołany przez tutejszego burmistrza wiec polski, którego przedmiotem była walka dzieci polskich z systemem pruskim. Po zagajeniu wieca przez burmistrza wygłosił referat dr. Bronisław Potocki z Sambora, który przedstawił początki i przebieg walki naszych małych męczenników z przemocą systemu pruskiego i przedłożył projekt rezolucji do uchwalenia. Wymowny i starannie opracowany wywód referenta nagrodzono oklaskami. W toku dyskusji reprezentant robotników socjalistycznych oświadczył ich imieniem, że robotnicy przyłączają się do protestu i będą głosowali za postawioną rezolucją. Zaznaczono również, że Koło polskie, jako jedyna dzisiaj reprezentacja polska, powinno w tej sprawie zabrać głos, tudzież podniesiono w dyskusji list otwarty Henryka Sienkiewicza do cesarza Wilhelma.

Sala ratuszowa była przepełnioną, mnóstwo osób dla braku miejsca odeszło, przebieg obrad był bardzo poważny, poczem uchwalono jednogłośnie przedłożoną przez referenta rezolucję następnej treści:

W chwili poważnej, kiedy w prastarej Wielkopolsce wystąpiła stutysięczna rzesza dzieci polskich w obronie mowy ojczystej i uczuć religijnych, kiedy ——— system pruski tłumi ten idealny poryw dziatwy w sposób ——— cywilizacji zamieniając szkoły we ——— i ———, rodacy zebrani na wiecu w Przemyślu dnia 2. grudnia 1906. wyrażają cześć młodym bohaterom i życzą im wytrwałości i zwycięstwa w świętej sprawie. Przyjdzie czas, mali męczennicy, kiedy cierpienia wasze wydadzą plon i sprawiedliwość zwycięży.

Po zebraniu zarządzono składkę na rzecz ofiar ucisku pruskiego. Zebrana kwota odesłaną została do redakcji Nowej Reformy w Krakowie.

—

— **Z Biura Straży** otrzymujemy w sprawie szkolnej następujące komunikaty:

W sprawie przymusowego nasyłania nauczycieli „karnych“ i podniesienia podatków szkolnych:

Jeżeli dozór szkolny oraz reprezentacja opierają się władzom i nie chcą uchwalić potrzebnych wedle ich zdania wydatków na szkołę, przysługuje prezesowi regencji zarządzenie przymusowego podatku (Zwangsetatisirung). Przeciwko temu może dozór szkolny wraz z reprezentacją (nie poszczególni członkowie) wytoczyć skargę na prezesa regencji w przeciągu 14 dni po zarządzeniu nowego podatku — do sądu administracyjnego.

Dozór szkolny wraz z reprezentacją wystawiają wtedy adwokatowi urzędową plenipotencję zaopatrzoną pieczęcią.

Sekcja prawno-polityczna Straży.

—

Nowy gwałt! W Ugoszczu na Pomorzu (Bernsdorf in Pommern) zastrejkowali chłopcy Franciszek i Bronisław Napiątkowie. Bez wszelkiego uwiadomienia przybyli naraz do mieszkania rodziców żandarm, sołtys i egzekutor, zabrali przemocą chłopców i odwieźli ich do Słupska (Stolp) do poprawczego domu. Ojciec Feliks Napiątek, organista, w rozpaczy napisał do Straży. Sprawę oddano przewodniczącemu sekcji prawno-politycznej, p. dr. Z. Dziembowskiemu, który na razie powiadomił telegraficznie posła ks. Jażdżewskiego o niesłychanym wypadku. Dalsze kroki w drodze.

—

— **Szamotuły.** Z dniem 1. grudnia sprowadzono tu trzech nowych karnych nauczycieli. Szkoła liczy 9 klas, a teraz wynajęto jeszcze lokale na 2 klasy. Dzieci szkolnych jest 800, a tych mimo wszelkich gróźb strejkuje przeszło jedna trzecia.

—

— **Śrem.** Gospodarz Kosmala z Błażejewa został przez regencją złożony z urzędu członka dozoru szkolnego, ponieważ popiera opór dzieci przeciw niemieckiej nauce religji.

Z zaboru rosyjskiego.

—

Sprawa Hurko-Liedwal.

Sprawa operacji finansowej, przeprowadzonej przez wiceministra Hurkę z właścicielem firmy handlowej Liedwalem, zaczyna zataczać coraz szersze kręgi i nabierać coraz większego rozgłosu. Zajmuje się nią całą cała prasa rosyjska.

Jak wiadomo, istota sprawy polega na tem, iż wiceminister Hurko zawarł latem r. b. umowę z p. Liedwalem, właścicielem składu towarów amerykańskich, wanien, waterklozetów i tym podobnych przedmiotów, której mocą p. Liedwal zobowiązał się dostarczyć przed zimą dla guberuji dotkniętych głodem, 10 miljonów pudów zboża, na co z góry z funduszów ministerjum dostał od p Hurki zaliczki 800 tys. rb Nadchodzi tymczasem zima, a zboża prawie nic nie ma.

Dziwna rzecz — pisze z tego powodu Nowoje Wrem. — dostawę zboża powierzono firmie, zajmującej się urządzaniem wodociągów. Do interesu zbożowego firma Liedwal wzięła się dopiero przed rokiem i dokonała tylko dwóch dostaw. Sama firma zbożem nie handluje. Całe przedsiębiorstwo powierzyła już ona handlarzowi, wymówiwszy sobie naturalnie kurtaż za pośrednictwo.

Wydział zapomóg żywnościowych przy ministerjum spraw wewnętrznych posiada skądciś wiadomości, że dostawca Liedwal jest człowiekiem zamożnym i posiada nieruchomość pod postacią kamienicy, przedstawiającej wartość 2 miljonów rubli. Są to poprostu głupstwa. P. Liedwal nie posiada żadnej własności, ciąży na nim natomiast cały szereg zobowiązań i pretensji pieniężnych ze strony najrozmaitszych osób.

Przedstawiciele giełdy zbożowej są przekonani, że Liedwal nie jest w możności wykonać na czas dostawy. Dla przewozu 10 miljonów pudów zboża potrzeba 13,333 wagonów, tymczasem dotychczas Liedwal dostarczył zaledwie około 500 wagonów.

Zdziwienie budzi fakt, że ministerjum spraw wewnętrznych uznało cenę Liedwala, 85 kop. za pud, za tańszą od innych, gdy tymczasem, jak mówią, ziemstwo tulskie kupiło zboża po za granicami swej gubernji po 74 kop. za pud.

Zaliczka w wysokości 800,000 rubli jest niebywałą rzeczą w świecie handlowym. Kiedy na giełdach i w bankach dowiedziano się, że firma Liedwal otrzymała taką zaliczkę, wszyscy bez wyjątku uważali to za żart. Niestety, okazało się, że nie jest to żart, ale gorzka prawda.

W tej samej sprawie Towariszcz otrzymuje informacje następujące:

Afera Hurko-Liedwal jest obecnie w sferach prawdziwym wypadkiem dnia. Niezależnie od skandaliczności samej afery budzi tam wielkie zainteresowanie ewentualne jej zakończenie. Jak wiadomo, p. Stołypin wogóle nie bardzo zgadzał się z Hurką, i kiedy mianowany został prezesem ministrów, zażądał udzielenia mu dymisji wraz ze Stiszinskim. Jednakże to mu się nie udało, ponieważ Hurko, dzięki wielkim stosunkom, posiada stanowisko tak silne, według krążącego w sferach dowcipu, jak sam Skałon. Obecnie, jak mówią, p. Stołypin energicznie domaga się ustąpienia Hurki. Według pogłosek Hurko na propozycję Stołypina, aby złożył wyjaśnienia z powodu tej afery, odpowiedział, że odpowiadać będzie tylko przed wyższymi sferami.

Zdaniem wielu wybitnych osobistości, afera może się zakończyć wielkim zatargiem, ponieważ cała rada ministrów oburzona jest tą historją. Oburzenie to zwiększyło się zwłaszcza wtedy, gdy prasa urzędowa nietylko nie zaprzeczała pogłosce, ale nawet ją potwierdziła. Zdaniem kilku ministrów może to wywrzeć bardzo ujemny wpływ na przebieg wyborów, gdyż podrywa zaufanie do rządu. I dla tego większość zaczyna stawiać teraz kwestję: ustąpi czy nie ustąpi?

Położenie w Rosji.

—

Zemsta za Białystok.

Petersburg, 5. grudnia. (T. B. W.) Dziś zastrzelił tu pewien robotnik urzędnika policyjnego Szerematewa, który brał udział w pogromie białostockim i następnie do Petersburga przesadzony został. Sprawca zamachu popełnił samobójstwo. Krótko po zamachu otrzymała żona jego paczkę zawierającą sztylet z napisem: Organizatorowi pogromu błałostockiego na pamiątkę i podpisane było nazwisko admirała Kuźmicza który w maju został zamordowany.

Drobne wiadomości.

— Odkrycie tajnej drukarni. W Mariopolu odkryła policja tajną drukarnię socjaldemokratyczną i skonfiskowała wielką liczbę codopiero wydrukowanych proklamacji.

— Rozbicie organizacji rewolucyjnej. W Tambowie udało się policji ująć 18 rewolucjonistów i skonfiskować broń, oraz wszystkie papiery, tak, że tamtejszą grupę rewolucyjną można uważać za rozbitą.

Nasze sprawy.

—

Bank Związku Spółek.

W Poradniku dla Spółek donosi ks. patron Wawrzyniak, że Rada nadzorcza Banku Związku z powodu długiej choroby jego dyrektora, p. dr. Kusztelana, wybrała jednogłośnie na jego zastępcę p. dr. Rzepnikowskiego, wicepatrona Związku Spółek zarobkowych i to ze względu na jego zasługi około Spółek.

Ks. patron Wawrzyniak pisze dalej:

Niżej podpisany jako kurator nie brał w wyborze udziału, lecz może oświadczyć, że wszystkie Spółki przyjęły wybór z wielkiem zadowoleniem.

Spółki są podstawą Banku Związku i z ufnością przyjęły wiadomość o zastępstwie dra. Rzepnikowskiego, bo wiedzą, że on powierzonej mu instytucji nie poprowadzi na fałszywe tory, a że dał się poznać zaszczytnie po owocach swej pracy bankowej, mamy przekonanie, iż praca jego będzie dodatnia i w Banku Związku.

Zarzut czyniony przez nieżyczliwych, że wicepatron nie miał sposobności poznania operacji giełdowych, stanowi raczej jego zaletę, bo biada Bankowi i biada Spółkom, gdyby dyrektor chciał interesa Banku Związku Spółek poprowadzić na zgubne tory spekulacji giełdowych! Dla tego i Spółki i Patron zawsze oponować będą przeciwko wyborowi giełdowicza, a zdanie to niewątpliwie i nadal podzielać będzie i rada nadzorcza, w której przewagę mają Spółki.

Na to odpowiadamy krótko: Wypowiedzieliśmy swego czasu nasze zdanie nie z powodu „nieżyczliwości“ dla p. dr. Rzepnikowskiego, bo my także jego zasługi w Związku Spółek bez zastrzeżeń uznajemy, tylko z względu na sprawę.

O wyborze „giełdowicza“ na zastępcę dyrektora Banku Związku i wprowadzeniu Banku na tory spekulacji giełdowej wogóle mowy być nie może, bo na to fundusze Banku nie starczą, a elementarne pojęcia o naszych zasobach finansowych wprost przeciw temu protestują.

Z posiedzenia rady miejskiej.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia wprowadzony został przez nadburmistrza p. dr. Wilmsa dotychczasowy radny p. Kronthal w nowy swój urząd radcy miejskiego, którą to godność, jak wiadomo, na jednem z ostatnich posiedzeń poruczyła mu rada miejska jednomyślnie w miejsce zmarłego radcy handlowego Adolfa Kantorowicza.

Pan nadburmistrz, oznajmiwszy zebranym, że wybór p. Kronthala został przez prezydenta regencyjnego potwierdzony, powitał nowego radcę miejskiego krótkiem, lecz serdecznem przemówieniem.

W imieniu reprezentacji miejskiej powitał p. Kronthala przewodniczący p. Salz.

Pan Kronthal dziękując obu mówcom za szczere słowa uznania działalności jego jako radnego miasta, oświadczył, że zadaniem jego będzie i w nowym urzędzie swym okazać się godnym położonego w nim zaufania i nie krępując się żadnymi ubocznymi względami osobistymi, ani politycznymi chce na oku mieć jedynie dobro kochanego swego miasta rodzinnego.

Potem przystąpiono do porządku dziennego. Z pierwszemi czterema sprawami, dotyczącemi wyborów niektórych radców ubogich, sędziego polubowego i kilku członków do deputacji kasy oszczędności, załatwiono się krótko stósownie do wniosku magistrackiego.

Najważniejszym punktem porządku dziennego była sprawa uchwały kontratku pomiędzy miastem a nowoutworzonem Poznańskiem Towarzystwem Kupców zbożowych celem wybudowania śpichlerza przy ładowni miejskiej.

Zanim przystąpiono do obrad nad punktem tym, poruszył przewodniczący p. Salz przedłożoną co dopiero interpelację radnego dr. Ehrlicha w sprawie wyborów do rady miejskiej. Jak wiadomo, odbywały się dotychczas co dwa lata najpóźniej w miesiącu listopadzie wybory uzupełniające do rady miejskiej, a mianowicie wybierano zwykle jednę trzecią ogólnej liczby radnych. W roku bieżącym zaś, uchwalił magistrat celem zupełnie nowego podziału okręgów wyborczych rozwiązać całą radę miejską i wyznaczyć całkiem nowe wybory. Rozwiązanie rady miejskiej zależnem jednak jest od dekretu kabinetowego czyli dekretu samego króla. Tymczasem od odnośnej uchwały magistratu mija już czwarty miesiąc, a rzeczony dekret do dzisiaj jeszcze nie nadszedł.

Z powodu tego stawił p. dr. Ehrlich powyżej wymienioną interpelację, domagając się od magistratu wyjaśnienia, jak właściwie ma się sprawa z pomienioną uchwałą magistratu i kiedy ostatecznie odbędą się wybory.

W dość ważnej kwestji tej zabrał również głos radny p. Placzek i wyraził swe zdziwienie, że ministerjum w ten sposób zwleka uskutecznienie tak doniosłej sprawy, jaką są wybory. Ze względu na to, że rok bieżący ma się już ku schyłkowi, radzi p. Placzek, aby sprawą wyborów zajął się magistrat raz energiczniej i zdecydował się, poczynić wreszcie odpowiednie kroki, aby wybory przyspieszyć.

W odpowiedzi interpelantowi oświadcza pan dr. Wilms, że na razie nie jest w stanie dać dokładnego pod tym względem wyjaśnienia, gdyż nie jest chwilowo na to dostatecznie przygotowany, lecz przyrzeka odpowiedzieć na przyszłem posiedzeniu. O ile jednak p. nadburmistrzowi wiadomem, przygotowania do nowych wyborów postąpiły już tak daleko, że prawdopodobnie wybory nastąpią jeszcze w tym miesiącu.

Kilka następnie poruszonych spraw nie budziło najmniejszego zainteresowania.

Na pokrycie kosztów odbyć się mającego niezadługo liczenia bydła uchwalono około 400 mk. Na wzmocnienie etatu centrali elektrycznej, którą to sprawą zajmowano się już na przedostatniem posiedzeniu, uchwalono 33 000 mk.

Również bez dłuższej debaty przyjęto wniosek magistratu, domagający się ustanowienia odwachu straży ogniowej dla św. Łazarza. Z powodu zbyt wielkiego oddalenia przedmieścia św. Łazarza od głównego odwachu, bywa niesienie pomocy w razie pożaru bardzo utrudnionem. Przyszły ten odwach stanąć ma na dawniejszym gruncie pana Cichowicza przy nowo projektowanej ul. Lenaua i składać się będzie z 18 strażaków, 15 koni i dwóch sikawek.

Najdłuższa debata wyłoniła się nad zaznaczonym już powyżej wnioskiem magistratu w sprawie uchwały kontraktu pomiędzy miastem a Poznańskiem Towarzystwem Śpichlerzowem. Towarzystwo to pertraktuje od dłuższego już czasu z miastem o pobudowanie większego śpichlerza na gruncie miejskim przy miejskiej ładowni w pobliżu Tamy Garbarskiej.

Kontrakt dzierżawy brzmi w głównym zarysie następująco: W celu budowy rzeczonego śpichlerza udziela miasto Towarzystwu pożyczki wysokości 200 000 mk. za pewnem oprocentowaniem. Kontrakt zawarty być ma na lat 25. Gdyby po upływie czasu tego Towarzystwo kontraktu przedłużyć nie chciało, przechodzi śpichlerz na własność miasta. Pod budowę projektowanego śpichlerza zużytych ma być 3480 kwadratowych metrów. Za każdy metr kwadratowy proponuje Towarzystwo płacić jako dzierżawę rocznie 1,50 m. Komisja finansowa miasta na tę cenę jednak się nie godzi i żąda 1,80 mk. Roczna dzierżawa wynosiłaby więc 5220 mk.

Pierwotny tekst kontraktu doznał w komisji finansowej niejednej zmiany. Referent p. Placzek stawia wniosek o przyjęcie kontraktu według brzmienia opracowanego w komisji finansowej miasta. Radca miejski p. Schleyer jako decernent uważa tekst kontraktu pod niejednym względem za ostry i radzi niektóre za ostre punkta skreślić lub znacznie zmienić, aby czasem interes się nie rozbił.

Po dłuższej dyskusji za i przeciw niektórym zmianom oddał przewodniczący pod głosowanie najpierw każdy ustęp kontraktu z osobna, a w końcu cały tekst kontraktu, który też z proponowanemi poprawkami został przyjęty jednogłośnie.

Na tem został porządek dzienny wyczerpany i już poczęli się ojcowie miasta zabierać do opuszczenia sali, gdy jeszcze raz zabrał głos radny p. Placzek i zainterpelował magistrat w pewnej dość ważnej kwestji, a mianowicie w sprawie najnowszego rozporządzenia policyjnego, detyczącego ruchu przyjezdnych.

Rozporządzenie to, ogłoszone w jednym z numerów tutejszego półurzędowego Tageblattu w ubiegłym tygodniu, opiewa, że każdy do Poznania przybyły gość winien być policyjnie zameldowany w przeciągu co najwyżej 24 godzin po przybyciu, tak samo odmeldoway w 24 godzinach po opuszczeniu miasta.

Rozporządzenie to uważa interpelant za rzecz wprost niesłychaną i za niebywałe dotąd utrudnianie pobytu osobom przejezdnym. Przecież nie żyjemy, tak wywodził z oburzeniem mówca, w stanie wojennym lub oblężenia, aby podobne wydawano rozporządzenia. Interpelant prosi zatem magistrat, by niezwłocznie postarał się u prezydenta policyi, aby ten niczem nieuzasadnione rozporządzenie swoje cofnął.

W odpowiedzi na interpelację p. Placzka przyrzeka p. nadburmistrz poruszoną sprawę bliżej zbadać i poczynić odpowiednie kroki, poczem przewodniczący solwował posiedzenie o godzinie pół do 8.

Z polskich radnych obecnymi byli pp. mecenas Trąmpczyński, dr. Smoliński, Offierski i Pfitzner.

Ze świata.

Hennig stracony.

Berlin. 5. grudnia. Morderca Rudolf Hennig, słynny ze swej ucieczki po dachach berlińskich, stracony został w środę rano o pół do 9. w podwórzu więziennem w Plötzensee. Egzekucji dokonał kat Schwietz z Wrocławia. Właśnie przed rokiem zamordował Hennig kelnera Giernotka. W poniedziałek rano przewieziono mordercę z Moabitu do więzienia w Plötzensee. Ostatnią noc spędził zbrodniarz w wielkim niepokoju, szamotał się, udawał warjata i odmówił przyjęcia pociechy religijnej. Z trudnością tylko zawleczono go gwałtem na szafot. Gdy odczytano mu zatwierdzenie wyroku śmierci, błędnem okiem spoglądał dokoła. Pachołkowie katowscy całą siłą musieli przywiązać go do pnia. Po południu ogłoszono znanemi czerwonemi plakatami stracenie zbrodniarza.

Towarzystwo Wykładów Ludowych im. Adama Mickiewicza.

W niedzielę, dnia 9. grudnia o 5. po poł. wykładać będą na starej sali Bazarowej:

a) Bernard Chrzanowski: — Z pism Elizy Orzeszkowej
b) Dr. Franciszek Schroeder: — Dzieje emigracji polskiej do Ameryki północnej.

Wstęp bezpłatny.

Wydział.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, dnia 6. grudnia.

Kalendarz. Dziś: Mikołaja. Jarogniewa. Jutro: Ambrożego. Ludomyśla.

Wschód słońca.	Dziś:	7,56	zachód:	3,45
	Jutro:	7,58	„	3,45
Wschód księżyca.	Dziś:	8,54	zachód:	11,42
	Jutro:	10,2	„	12,11

— * **Przepowiednia powietrza** na piątek, 7. grudnia: Umiarkowane wiatry północne, stopniowe wypogadzanie się, ustąpienie opadów i cokolwiek chłodniej.

—

— * **Teatr polski w ogrodzie Potockiego.** W czwartek komedja w 3 aktach M. Bałuckiego pt.: Grube ryby po cenach do połowy zniżonych.

W piątek raz jeszcze: Kiejstut, poemat dramatyczny w 5 aktach.

Na sobotę przygotowuje dyrekcja teatru sztukę historyczną, przerobioną z powieści H. Sienkiewicza pt.: Ogniem i mieczem, dzieło sceniczne w 6 obrazach. (Ceny zwyczajne.)

W poniedziałek odbędzie się w teatrze Wieczór Mickiewiczowski staraniem Towarzystwa Gwiazda.

—

— * **Kasa teatralna** otwarta codziennie od 11 i pół do 1 i od 5 do końca przedstawienia.

Zamówienia biletów na popołudniowe przedstawienia przyjmuje kasa popołudniowa tylko w środę od godz. 5—7 wieczorem.

—

— * **Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych** przy ulicy Bismarcka l. 1. I Otwarta w dni powszednie od 9 do 5, w niedzielę i święta od 10 do 5. — Wstęp: 25 fen., ucząca się młodzież płaci 10 fen.

—

— * **Muzeum imienia hr. Mielżyńskich i zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk** przy ulicy Wiktoryi l. 26. Otwarte w dni powszednie od 9 do 1, w niedzielę od 12 do 5. Wstęp: w dni powszednie 50 fen., w niedzielę 10 fen., członkowie mają wstęp wolny. Biblioteka otwarta tylko w dni powszednie od 9 do 12 i od 3 do 6.

—

— * **Bibljoteka Raczyńskich** jest otwarta codziennie od 5. do 8. z wyjątkiem niedziel, świąt i wielkich wakacji (od 15. lipca do 15. sierpnia.

—

— * **Biuro informacyjne** Polskiego Centralnego Komitetu wyborczego i Biuro Straży przy Piekarach nr. 13. II piętro, jest otwarte codziennie rano od 10—1, po południu od 4 - 6, w niedziele i święta od 12—1.

Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań — Posen. Telefon 1640.

Prosimy o nadsyłanie wiarogodnego materjału jako to: zakazów i rozporządzeń policyjnych i administracyjnych, nadużyć komisarzów, landratów i urzędników stanu, akt sądowych i wyroków itp. — dla użytku posłów naszych.

—

— * **Na fundusz imienia ś. p. arcybiskupa Stablewskiego.** Na stałe popieranie nauki języka polskiego złożono w dalszym ciągu na walnem zebraniu Tow. Pomocy Naukowej na powiat obornicki: Hr. Zółtowski z Wargowa 30 mk. pp. Br. Wieze z Ocieszyna 20 mk. Fr. Wieczorek z Rogoźna 5 mk. Antoni Dutkiewicz z Rogoźna 5 mk. i Stefan Nowicki z Obornik 5 m. Razem z poprzedniemi mamy 321,55 mk. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Teatr amatorski na cel dobroczynny.** W uzupełnieniu wczorajszego naszego ogłoszenia, donosimy, że w parafji Bożego Ciała istnieją aż trzy ochronki, do których uczęszcza blisko 200 biednych dzieci.

Na pokrycie naszych kosztów brak stałych funduszów. Utrzymanie ochronek zależne przeto jest od miłosierdzia ludzkiego. Spodziewamy się więc, że szanowna publiczność chociaż pośrednio dopomoże nam do sprawienia ulgi dzieciom potrzebującym opieki i po brzegi napełni salę ogrodową Lamberta o niedzieli dnia 9. b. m. — Bliższe szczegóły na afiszach.

Komitet

Ks. prob. Kostencki.

Prof. Jaroczyńska, z Jackowskich Łukomska.

— * **Kołowacizna.** W Ostrowie, gdzie jest głośny znany pastor Rosenberg, uchwalili hakatyści na zebraniu wniosek do sejmu, aby konstytucję pruską zmieniono i przepisano w niej, że na publicznych zebraniach wolno przemawiać tylko po niemiecku.

— * **Postępowcy** w Poznaniu urządzili w zeszły wtorek na sali Sterna zebranie, w którem wzięło udział około 200 osób. Przewodniczący adwokat p. Placzek wspomniał także o strejku szkolnym, który dotąd jeszcze nie zaniepokoił władz miejskich, atoli trzeba wszystkiego unikać, bo wystarczy jedna iskra, ażeby i w Poznaniu zakłócić stosunki komunalne.

Następnie miał wykład p. Wagner, radny miasta o stosunkach gminnych. O strejku szkolnym nie chciał mówić i zaznaczył tylko, że ubolewać należy, iż sprawa nauki religji wywołała namiętności polityczne. Poznań został wielkiem miastem. Liczy obecnie 140 tysięcy mieszkańców, a obszar areału miejskiego wynosi 330 hekt., z czego na stare miasto przypada zaledwie 20 hekt. Rząd wyznaczył 100 milionów na skupowanie ziemi, z czego miasta nic nie mają. Poznań, jako wielkie miasto, potrzebuje wielkiej industryi. Możnaby len hodować i tkackie fabryki zakładać. Fabryka konserwów potrzebna jest także. Możnaby w Poznańskiem węgiel kopać.

W Poznaniu i w Poznańskiem jest wogóle za wielu urzędników; obywatel schodzi wobec nich na drugie miejsce. Miasto powiększa się rocznie o 4 tysiące dusz, rośnie ciągle, a jednak dworzec kolejowy chcą pobudować gdzieś na kresach miasta, zamiast pozostawić go w mieście. Z teatrem ma miasto także kłopoty finansowe, także długi miasta wynoszą 28 miljonów.

Po wykładzie nastąpiła ożywiona dyskusja.

— * **Nowe procesy** w sprawie szkolnej wytoczono ks. prałatowi Kłosowi, redaktorowi Przewodnika Katolickiego i ks. kan. Adamskiemu, redaktorowi Robotnika.

— * **Napaść na ulicy.** Podróżujący p. Kubicki odebrał we wtorek po południu o 5. od przedstawiciela austrjackiego Tow. naftowego na Śródce p. Bodlé'go swoją pensję i udał się do pewnej restauracji na Chwaliszewie, w której kilku mężczyzn zauważyło, że ma przy sobie dużo pieniędzy. Gdy wyszedł z lokalu, napadło na niego trzech mężczyzn, poranili go ciężko i obrabowali. Pana Kubickiego przyprowadzono do lekarza, który dwie godziny opatrywał i zszywał mu rany. Bezprzytomnego odwieziono następnie do lazaretu miejskiego, lecz tam nie chciano go przyjąć, ponieważ towarzysze jego nie mogli deponować wymaganych przepisami 60 mk. W końcu odwieziono rannego do własnego mieszkania.

— * **Zmiana posiadłości.** Gospodarz pan Sołecki, mieszkający przy ul. Humboldta, sprzedał mistrzowi stolarskiemu p. Hoffmannowi 3 morgi gruntu i otrzymał po 2 marki za metr kwadratowy.

— * **Na ratuszu** rozdzielono 28. listopada premje w obecności lekarzy i djakonisek między matki z uboższych stanów, które mimo wszelkich trudności własną piersią karmiły własne i obce dzieci. Około 25 matek otrzymało po 10—15 mk,. a 10 matek po 20 mk.

— * **Zwracamy** uwagę na dołączony do dzisiejszego numeru nadzwyczajny dodatek wyrtemberskiej fabryki metalów z Geislingen-St., której filja w Poznaniu, narożnik ulicy Rycerskiej i Berlińskiej.

— * **Kostrzyn.** Pan J. Kaźmierowski zawiadowca gorzelni w majętności czerniejewskiej, kupił tu w Kostrzynie od Niemca p. Kietzmanna hotel i restaurację ze salą za 37 tys. 500 mk. Przewłaszczenie b. m. nastąpi. Nowonabywcy Szczęść Boże!

— * **Ostrowo.** W miejsce ks. prob. Zborowskiego i p. Wesołowskiego, których regencja nie potwierdziła, wybrali Polacy do wzoru szkolnego pp. adwokata Begalę i budowniczego Pawlickiego.

— * **Zerków.** Na żwirówce znaleziono żonę bednarza Ruszkiewicza bez duszy. Prawdopodobnie została przejechaną przez wóz, bo miała 15 żeber złamanych.

— * **Leszno.** Strejk dorożkarzy wybuchł w Lesznie. Właściciele dorożek nie godzą się na nasze przepisy policyjne. Z 10 dorożek strejkuje 9. Brak ich najwięcej daje się we znaki na dworcu, oddalonym kawał od miasta.

— * **Człopa.** Fałszywy inspektor poczty zatrzymał w Trzebiszkach 1 stowego i żądał od niego wydania przekazów pocztowych w celu dokonania rewizji. Listowy jednak, nie w ciemię bity, poprosił grzecznie p inspektora o legitymację. Na to p. inspektor oddalił się, grożąc listowemu, że rozprawi się z nim, gdy wróci na pocztę. Na telegraficzne zapytanie do Człopy odpowiedziano, że tam o żadnym inspektorze nie wiedzą. Oszust ulotnił się bez śladu.

— * **Gniewkowo.** W niedzielę odbyło się tutaj pierwsze zebranie nowo założonej filji Polskiego Zw. Zawodowego z licznym udziałem członków. Przewodniczył p. dr. Sujkowski. P. Rogatka, prezes filji robotniczej P. Z. Z. w Inowrocławiu informował o organizacji robotników polskich i o celach Związku. Po obszernej dyskusji, w której brali udział pp. Kubysiak, Cabański, Woźniak, Nowakowski i Klemens, przystąpiło do filji 15 członków, tak, że obecnie filja gniewkowska liczy 60.

Rozmaitości.

— **Proces przeciw królowi pruskiemu.** Niezwykły proces, w którym oskarzonym jest król Wilhelm II., rozgrywa się obecnie w ostatniej instancji. Jak wiadomo, istnieje w Berlinie gazeta inseratowa, która sprzedawaną jest co wieczór przed budynkami teatralnymi, ponieważ oprócz anonsów zawiera także spisy osób z przedstawień we wszystkich teatrach. Pewnego dnia otrzymał wydawca owej gazety z królewskiej generalnej intendantury pismo, wzywające go do zaprzestania „nieprawnego“ przedruku afiszów teatrów królewskich. Gdy jednakże wydawca wydawał je dalej, zaskarzyła go intendantura, wskutek czego skazany został na 30 marek kary. Sąd rzeszy uwolnił go następnie od kary, lecz wydawca nie zadowolnił się tem, tylko zaskarzył teraz z swej strony intendanturę, wnosząc o zatwierdzenie, że ów przedruk afiszów wolno mu w gazecie swojej umieszczać. Oddalono go jednakże ze skargą, zawiadamiając go, że jeneralna intendantura nie może być jako taka skarzona, natomiast skarga wytoczoną być może królowi pruskiemu. Wręczono tedy skargę jedynie w takim razie uprawnionemu sądowi, tajnej radzie królewskiego kamergerychtu, gdzie proces w dwóch instancjach został przez wydawcę wygrany. Król pruski wniósł jednakże o rewizję, która w czerwcu b r. rozpatrywaną będzie na plenarnem posiedzeniu wszystkich zjednoczonych senatów cywilnych i karnych.

Nadzwyczaj to rzadki chyba wypadek, w którym król pruski zasądzony został „w imieniu króla“!

Towarzystwa.

— Zwyczajne zebranie Tow. Przemysłowców w Jeżycach odbędzie się w poniedziałek 10. bm w lokalu posiedzeń p. Popieli. Na porządku obrad odczyt i sprawa zabawy karnawałowej. Zarazem donosimy Szan. Członkom, iż msza św. za duszę śp. ks. Arcypasterza odbędzie się w sobotę 8. bm. w kościele św. Florjana o godz. 9. rano. O liczne przybycie członków uprasza Zarząd.

— Szanownym członkom Towarzystwa Młodzieży Polsko Katolickiej w Poznaniu przypominamy, iż wspólna spowiedź odbędzie się w piątek dnia 7. b. m. wieczorem o godzinie 8. w tumie, a wspólna komunia św. nazajutrz o godz 8. w kościele Panny Maryi. Szanownych członków prosimy o liczne i punktualne przybycie Zarząd.

— Jeżyce. Zwyczajne zebranie Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Jeżycach odbędzie się w piątek 7. b. m. o godz. 8. i pół wieczorem w lokalu Towarzystwa u p. Marcinkowskiego. Szanownych członków prosi o liczne i punktualne przybycie. Wydział.

Księgi stanu cywilnego.

Dnia 4. bm. zgłoszono:

Śluby: lic. teol. Waldemar Machholz z Amalją Randenborgh.

Urodzenia: Syn: kowal Wincenty Kucharzewski, woźnica Paweł Lucke, robotnik Józef Donderski, robotnik Marcin Wojtkowiak, właściciel cegielni Juliusz Weidemann, krawiec Wojciech Obecny, kowal Karol Rusch, cieśla Wilhelm Schüller.

Córka: robotnik Stanisław Grzegorzewicz, robotnik Stefan Nowak, robotnik Mikołaj Mocny, blachnierz Juliusz Manka, woznica kolej. elektr. Jan Kryszak, malarz Gustaw Graffunder, ślusarz Franciszek Wullert.

Umarli: Feliks Terton 3 m. i 24 d., Oskar Wald 2 l, 11 m. i 19 d., Wacław Nowak 3 l., 2 m. i 7 d, Barbara Piech 70 l., Kazimira Niemier 1 r. i 10 m., Jadwika Talarkiewicz 1 m. i 16 dni, Marja Bankiewicz 3 lata, 8 mies. i 20 dni.

Dnia 5. grudnia zgłoszono:

Zapowiedzie: Robotnik Ernest Krause z Alwiną Kaschubą, urzędnik bankowy dr. jur. Stanisław Kwadyński z Ludwiką Curtius.

Śluby: Introligator Kurt Lange z Franciszką Bratek.

Urodzenia. Syna: Mistrz bednarski Leon Gubański, żurnalista Czesław Dekiert, hamulczy Adolf Müller, stójkowy Jan Kluck, właściciel furmanek Wilhelm Steffens, murarz Karol Dzierzgwa, robotnik Wilhelm Krachhudel. Niez. A., S.

Córkę: Robotnik Tomasz Rembalski, murarz Emil Dreger, lakiernik Leon Rzadkiewicz, stelmach Kazimierz Dąbrowski, kelner Teodor Szulczyński, robotnik Wincenfy Grajewski, cukiernik Paweł Winter, szafner R. Klitscher.

Zmarli: Jadwiga Napieralska, 3 lata 1 mies. 23 dni, Stanisław Skubiś, 1 rok 8 mies. 10 dni, robotnik Jakób Pietrowski, 80 lat, Hildegard Ida Tober, 29 dni, mistrz stolarski Ernest Fryderyk Weise, 49 lat, Wiktorja Rozmiarek, 11 mies. 8 dni, robotnik Robert Ahlhelm, 56 lat, wdowa Tekla Jasińska z d. Andrzejczak, 77 lat, czeladnik kowalski Bolesław Kaszyński, 25 lat 3 mies, Marta Dziembowska, 6 mies. 22 dni, Prakseda Ochotna, 4 lata 5 mies. 6 dni, Barbara Grajewska, 2 minuty, zam Michalina Żurek z d. Andrzejewska, 40 lat, robotnik Ferdynand Kaldenbach, 59 lat, zam. Marjanna Jarosz z d. Kurz, 28 lat.

Targ na okowitę.

Hamburg, dnia 5. grudnia 1906.

Miesiąc	Popyt	Podaż
listopad . . .	—	18½
listopad-grudzień .	—	18½
grudzień-styczeń .	—	18½

Tendencya: stała.

Kursy papierów wartościowych

na giełdzie berlińskiej.

Objaśnienia: p=popyt; d=podaż; z=zapłacono; n=nieco; ult=ultimo.

Tendencja:	6. mocna	5. słaba
Dyskonto prywatne	5⅜	5⅜
Korony	85,05	85,—
Ruble	215,70	215,60
3% niemiecka pożyczka państw.	87,—	87,—
3½% pruskie konsole	98,25	98,25
3% „ „	87,—	87,—
3½% poznańska pożyczka prow.	94,70	94,70
3% „ „ 1895	—,—	—,—
4% „ poż. miejska 1900	101,20	101,—
3½% pozn. poż. miej. 1894—1903	94,60	94,60
4% pozn. listy zast. ser. VI—X.	101,60 z	101,60 z
3½% „ „ „ XI—XVII	96,30 z	96,25 z
4% „ „ „ serya D.	101,60 z	101,60 z
3% „ „ „ „ A.	85,— z	84,90 z
4% „ „ „ „ E.	101,60 z	101,60 z
3½% „ „ „ „ C.	95,75 z	95,70 z
3% „ „ „ „ B.	85,— z	84,90 z
4% „ „ rentowe	101,25	101,30
3½% „ „ „	95,80	95,80
4½% pożyczka chińska 1898	96,60	96,60
4½% „ japońska	94,10	94,20
4% „ rumuńska 1894	90,80	90,80
4% „ rosyjska 1902	78,—	78,40
4½% „ „ 1905	90,10	90,50
4% serbska renta	82,90	81,90
Tureckie losy	144,90	145,—
4% węgierska renta w koronach	—,—	—,—
4½% polskie listy zastawne	88,40	88,70
Akcje berlińskiej kolei elektr.	183,60	183,60
„ poznańskiej kolei elektr.	163,—	—,—
„ austr.-węg. kolei państ. ult.	145,40	145,40
„ lombardy „	35,70	35,75
„ Baltimore and Ohio „	121,—	121,10
„ Canada Pacific	189,20	187,50
4% St. Louis St. Francisko obl. kol.	84,—	84,—
Akcje hamb.-ameryk. tow. transp.	159,30	158,90
„ półn.-niem. Lloyda	130,30	130,10
„ berlińsk. tow. handl. ult.	173,20	173,10
„ banku darmstackiego	140,25	140,30
„ „ niemieckiego. ult.	242,75	241,—
„ „ dyskontowego „	185,75	185,40
„ „ drezdeńskiego	157,90	157,80
„ półn.-niem. zakładu kredyt.	124,25	123,25
„ austryack. zakładu kred. ult.	217,—	216,75
„ banku wsch. dla handl. i prz.	123,60	123,60
„ rosyjsk. banku dla hand. zagr	140,50	141,25
„ browaru Huggera	135,75	137,25
„ ogólnego tow. elektr.	215,25	215,50
„ tow. wyrobu drzewa Bendixa	103,—	103,—
„ tow. berl. masz. Schwarzkopf.	241,25	241,—
„ bochumsk. lejarni stali	242,30	244,60
„ chem. fabr. Milcha	242,50	240,—
„ cukrowni w Wschowie	151,25	159,40
„ kopalni w Gelsenkirchen	228,10	225,20
„ kopalni w Harpen	213,60	213,25
„ tow. młyn. Hermanna	105,50	105,50
„ kopalni Hohenlohe	207,50	206,50
„ Laurahuty	244,50	245,—
„ górnośląskiego przem. żelaz.	126,75	125,75
„ tow. wyr. cement. w Opolu.	—,—	198,40
„ fabr. masz. Orenstein, Koppel	236,—	234,25
„ poznańskiej sprytowni	312,50	313,50
„ kopalni soli w Inowrocławiu	126,—	126,—
„ tow. chem. Union	186,—	186,—
„ cukrowni w Kruświcy	230,—	229,40
Kursy o godz. 3.		
Akcje austryackiego zakładu kred.	217,—	214,25
„ banku niemieckiego	240,75	239,25
„ „ dyskontowego	185,—	182,90
„ Laurahuty	245,—	245,20
Tendencja:	mocna	mocna.

Targ na zboże.

Poznań, dnia 6. grudnia 1906.

Notowanie Centralnej Spółki Rolniczej dla zakupu i sprzedaży (pod kontrolą izby rolniczej.)

Pszenica	177,—
Żyto (121-2 fnt. hlnd. wagi)	152,—
Jęczmień dla browaru	170,—
Owies	153,—
Mąka pszenna nr. 00	—,—
„ rżana nr. 0/1.	—,—

Tendencja: niezmieniona.

—

Poznań, dnia 6. grudnia 1906.

Urzędowe notowanie miejskiej komisji targowej.

Za 100 kg. towaru.	wyborow.	średniego	pośledn.
Pszenica	17,40	17,10	16,40
Żyto	15,00	14,40	13,80
Jęczmień	16,10	15,10	14,10
Owies	15,00	14,20	13,50

—

Bydgoszcz, dnia 5. grudnia 1906.

Urzędowe sprawozdanie izby handlowej.

Pszenica	(. . . . ; nom. . . .	174—000 mk.
	(porosła, z murzonką i lżejsza niżej not.	
Żyto	(. . . . ; dobre, zdrowe (najmn. 122 f.)	— 151 mk.
	(lżejszy gat., porośn. i stęchły	136—147 mk.
Jęczmień	(dla młynarzy	136—142 mk.
	(„ browarów	150—162 mk.
Groch	(na paszę	154—161 mk.
	(do gotowania	173—186 mk.
Owies	(.	140—148 mk.
	(najpiękniejszy	wyżej notow.

—

Berlin, 6. grudnia 1906.

Urzędowe notowanie giełdy.

Na miesiąc	Pszenica	Żyto	Owies	Kukurydza	Olej rzep.
Listopad	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—
Grudzień	179,75	164,—	161,75	127,50	70,10
Styczeń	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—
Luty	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—
Marzec	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—
Kwiecień	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—
Maj	182,50	164,50	165,50	124,—	66,40
Czerwiec	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—
Lipiec	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—
Sierpień	—,—	—,—	—,—	—,—	—,—

Ameryka Północna utwierdziła onegdajszą zwyżkę cen pszenicy, lecz ruch pozostał bardzo spokojny. Żyto trzymano cokolwiek wyżej, lecz obrót był bardzo mały. Owies okazywał dalsze postępy. Sprzedających było mało. Zboże loco stałe. Olej rzepny poszedł w cenie cokolwiek w górę. Powietrze: silny deszcz.

—

Wrocław, dnia 5. grudnia 1906.

Notowania prywatne.

Pszenica biała spok.	16,70—17,70—18,10
„ żółta stale	16,70—17,60—18,00
Żyto spokojniej	14,60—15,40—15,70
Jęczmień dla browarów spok.	15,75—17,00—17,75
Jęczmień stale	13,00—14,00—00,00
Owies spok.	14,10—15,00—15,40
Groch do gotow. biały spok.	16,00—17,00—18,00
„ na paszę spok.	00,00—14,00—15,00
„ Wiktorja spok.	17,00—19,00—21,50
Łubin żółty bez interesu	00,00—10,00 11.00
„ niebieski pożądańszy	9,50—10,50 00.00
Wika spokojnie.	14,00—15,00—15,50
Kukurydza spokojnie.	13,00—13,75—14,50

Nasiona olejne:

Siemię lniane. spokojnie.	21,00—22,50—24,00
Rzep zimowy spok.	25,00—27,00—29,00
Siemię konopne.	23,00—24,00—26,00
Kuchy rzepiowe szląskie mocniej	14,00—14,50
„ „ obce. stale	13,75—14,00
„ lniane szlązkie	15,50—16,00
„ „ obce spokojnie.	14,75—15,25
„ palmowe spok.	14,00—14,25

Nasiona koniczyny.

Koniczyna czerwona stale	44,00—52,00—58,00
„ biała spokojnie	25,00—40,00—48,00
„ szwedzka stale	40,00—52,00—58,00
Tymotka spokojnie.	19,00—23,00—25,00
Seradela bez interesu	9,00—10,50
Inkarnatka spokojnie.	16,00—18,00—20.00
Pszenne otręby	10.25—00.00
Kartofle do jedzenia za 50 kg.	1,50—1,75
Mąka kartoflana przednia pożądańsza.	17,25—17,50
Mączka kartoflana przednia	00.00—16,75
Siano	2,60—2,90
Słoma za 600 kg.	25,00—27,00

Mąka stale za 100 kg. z miechem, bruto:

Pszenna piękna, stale,	24,00—25,00
Żytnia piękna, stale,	22,75—23,25
Mąka do pieczenia domowego	21,75—22,50
Żytnia mąka na paszę	11,25—00,00

Wrocław, dnia 5. grudnia 1906.

Notowania miejskiej komisji targowej.

Za 100 kg. towaru.	wyborow. najw.	wyborow. najn.	średniego najw.	średniego najn.	pośledn. najw.	pośledn. najn.
Pszenica biała	18 10	17 70	17 60	17 30	17 20	16 00
„ żółta	18 00	17 60	17 50	17 20	17 10	15 90
Żyto	15 70	15 10	15 00	14 80	14 70	14 50
Jęczmień	13 50	13 10	13 00	12 60	12 50	12 00
„ dla brow.	17 00	16 60	16 50	16 00	— —	— —
Owies	15 40	15 —	14 90	14 70	14 —	14 20
Groch Wiktorja	20 00	19 00	18 00	17 00	16 00	15 00
„ mały	18 00	17 50	16 30	15 30	14 50	14 00
Rzep	29 00	— —	27 50	— —	25 50	— —

Targ na cukier.

Magdeburg, 6. grudnia 1906.

Surowiec prd. I. 88 proc. (bez worka)	8,80—8,90
„ prd. II. 75 proc. („ „)	7,15—7,30

Tendencja: spok.

Rafinada w głowach (bez beczki)	18,62½—18,75
Cukier kryształowy (włącznie worka)	—,—
Rafinada („ „)	18,37½—18,50
Melis („ „)	17,87½—18,00

Tendencja: spok.

Cukier surowy I. produkt transito franko na statek w Hamburgu.

Na miesiąc	Popyt	Podaż
listopad . . .	18,30	18,40
grudzień . .	18,45	18,60
styczeń . . .	18,60	18,70
styczeń-marzec . .	18,75	18,85
maj . . .	19,05	19,10
sierpień . . .	19,35	19,40

Tendencja: słaba.